L. Wewode

Bereszyński

BIBLJOTEKA MRÓWKI T. 39.

Bukiet z arcydzieł literatury polskiej — Tom III.

JULJUSZ SŁOWACKI.

LILLA WENEDA

20 cnt.

Cena 40 cnt.

LWÓW
KSIĘGARNIA POLSKA.
12 ul. Kopernika
1875.

Z drukarni J. Dobrzańskiego i K. Gromana.

BIBLJOTEKA MRÓWKI. T. 39.

JULJUSZ SŁOWACKI.

LILLA WENEDA

TRAGEDJA

W

5 AKTACH.

LWÓW.
NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ.
Z drukarni J. Dobrzańskiego i K. Gromana.
1875.

DO AUTORA

IRYDIONA.

List II-gi.

Kochany Endymijonie poezji, drzemiący w cieniu gajów laurowych, z lekkością i ciszą letniej błyskawicy przedzieram się przez czarne liście drzew nieśmiertelnych, i trzema błyskami budzę ciebie ze snów niespokojnych... Wstań! wstań mój Endymijonie, tajemniczej Muzy kochanku i postąp krokiem ku mnie a napotkasz nowy gaj fantazji, zielony sosnami teatr, bo oto dla ciebie jedynie mój drogi, wybudowałem nową scenę, sprowadziłem duchów aktorów, i rozłożyłem na leśnej murawie, biegającego po świecie kolportera małe bogactwo.—Odeszlij mnie z no-

wym zarobkiem przyjaźni, ze łzą jeżeli można; z pochwałą jeżeli można, a będę spokojny na wieczność.

Obudź się! obudź Rzymski, w złotej zbroi, z ognistym pancerzem, rycerzu! Nowe mary stoją przed tobą: oto jest wzgórze okryte zieloną murawą, na wzgórzu stoi dwanaście druidycznych kamieni i trzynasty tron z omszonego granitu; oto wzgórze ukoronowane wieńcem dwunastu biało-włosych harfiarzy, zewsząd jakby morzem czerwonego połysku oblane... te straszne wzgórza zwierciadło to krew narodu. Spiew dwunastu harf rozlega się nad ludem umarłych i wbiega w puste, szumiące lasy sosnowe, wołać nowych na zemstę rycerzy. — Czy ci nie smutno?

Oto jest rycerz, z dwojgiem serc, z mieczem jedynym, z Tella, z Kastora i z Poluksa złożony; rycerz którego jedna połowa jest tarczą, a druga śmierci żelazem — wódz mający dwie dusze i dwa ciała; nieszczęście narodu; przeznaczenie dowodzące potępionemu przez Boga ludowi... Wódz z dwojakiem i nie śmiesznem już więcej nazwiskiem: oto stoi na stosie ostatecznym jako posąg przyszłości — Czy go widzisz?

Oto wróżka, która zabrania harfiarzom rospaczy, a jednym strasznym i mściwym czy-

nem zajęta, stąpa po sercach ludzkich, kruszy je pod swemi nogami... Eumenida Eschylowska krzycząca: zwycięztwo! sto serc ludzkich za zwycięztwo.—Czy się nie wzdrygasz?

Oto jest stary i święty człowiek który przyszedł łzawe Chrystusa oliwy zaszczepiać na płonkach sosnowych i zamieszkał w czaszce olbrzyma, a przyjaźne jemu ślimaki przylazły i śliną kryształową zalepiły czaszki już pustej zrenice, powoje owinęły ją dokoła. — Oto we wnętrzu groty kościanej i ludzkiej, krzyż stoi, lampa się pali i błyszczy obraz Rafaelowski Boga Rodzicy. — Widzisz jak dno złote obrazu pięknie jaśnieje w ciemnościach pustego czerepu? słyszysz jak szemrze modlitwa? Lecz — o! biada — o! losy... słowo świętego starca, miecz Rolandowy wyprzedził i jeszcze lud jeden kona z wiarą okropną rospaczy w przyszłość i zemstę. — Cóż mój Galilejczyku?

Oto jest brat Rolanda, a praszczur Sobieskiego, człowiek silnej ręki, i Molierowskiej w domostwie słabości; kontusz mu włożyć i buty czerwone gdy wróci z piorunowej walki siarką cuchnący i krwią oblany po szyję — Kontusz mu włożyć i żupan, niechaj panuje— bez jutra.

Oto nareszcie jest twarda dziewka Skandynawska; oto mniejsze mrówki ludzkości pełne kłamstwa, wybiegów, tchórzostwa w osobie Slaza. — Oto jest cały sklepik kolportera, wysypujący przed tobą swe fantastyczne figurki: za które autor sam gada; a czasem szczebioce Alfierego językiem. — Na cóż to wszystko?

Zaprawdę ci powiadam jam tych mar nie wołał — przyszły same; przyprowadziła je z sobą biała Lilla Weneda; a ja ujrzawszy ten tłum ludzi, harf złotych, hełmów, tarcz, i mieczów dobytych, usłyszawszy głosy zmięszane dawno już wymordowanego ludu, wziąłem jedną z harf Wenedyjskich do ręki, i przyrzekłem duchom powieść wierną i nagą, jaka się posągowym nieszczęściom należy.

Ile razy więc zwyczajem teraźniejszych poetów chciałem zacząć kwilącą serca dyssekcją, lub melancholizowaniem sztucznem obrazów prostą legendę okrasić, tyle razy mary zjawione krzyczały z krajów przeszłości: serca nasze były zdrowe i ciała, w mowie naszej nie było niespodziewanych concetti, choć córki królewskie nie wzdychałyśmy do księżyca, choć synowie królewscy pędziliśmy

woły na paszę: Ossyan usłyszał naszego zgonu historją, lecz nie znalazł w niej dosyć chmur księżycowych, duchów sarn, błyskawic i wiatru wzdychającego po mogiłach, ani więc ruszył harfy na omszonym dębie wiszącej, ale odpędził nas w mgłę niepamięci rospaczne: — Lecz ty, mówiły dalej mary, któregośmy widziały w ciemnym Agamemnona grobowcu, ty, jadący niegdyś brzegami laurowego potoku gdzie Elektra królewna płutno bieliła matczyne, mów o nas prosto i z krzykiem.

Tak namówiony wziąłem pół posągową formę Eurypidesa tragedji, i rzuciłem w nią wypadki wyrwane z najdawniejszych krańców przeszłości; a jeżeli mi Bóg pozwoli, to na tej nieco marmurowej podstawie, oprę szersze, bardziej tęczowe, lecz mniej fantastyczne niż Balladyna tragedje; tylko ty Irydjonie nie opuszczaj mnie śród zimnego świata słuchaczy, tylko ty mi nie daj uczuć chłodu który mi na czoło od twarzy ludzkich powiewa; a gdybyś widział na mnie idące węże, weź w rękę harfę Lilli Wenedy i przemień te gady w słuchaczów.—Ile razy z tobą byłem, zdawało mi się że wszyscy ludzie mają oczy Rafaelowskie, że dosyć jest, jednym

słowa zarysem pokazać im piękną postać duchową, że dbać nie trzeba o niedowidzenie; a chronić się tylko przesytu; sądziłem że wszyscy ludzie obdarzeni są Platońską i Attycką uwagę, że dodawszy do stworzonego już przez poetów świata jedną taką postać jak nimfa uwieńczona jaskółkami, które pierzchają z włosów dotknięte słońca promykiem; jedną taką postać jak nimfa uwiązana rączkami za łańcuch smutno gwarzących po niebie żórawi; można te Ateńczyki obrócić na niebo oczyma. — Teraz widzę że innych widm, innych kolorów, innych potrzeba obrazów. Nie schodzę jednak z mojej drogi, a że jest pustą i szeroką, to przypomina mi złote pustynie Suez, na których tak mi dobrze było gdym się tylko za słońcem i gwiazdami kierował. — Jest to wreszcie dla mnie droga konieczna, ile razy bowiem zetknę się z rzeczywistemi rzeczami, opadają mi skrzydła, i jestem smutny jak gdybym miał umrzeć; albo gniewny, jak w owym wierszu o Termopilach, który na końcu księgi umieściłem, niby chór ostatni śpiewany przez poetę. — Na Odyna! niech wrzeszczą samochwalce — a ja z drgającemi ustami wracam pod skrzydła twoje ochłonąć.

A teraz słyszę że mnie pytasz skąd się w mojej myśli biała postać Lilli Wenedy zjawiła — posłuchaj. Przed pięcią laty mieszkałem nad jeziorem Szwajcarji, blisko miasteczka Villeneuve, dawnego Avencium. Miasteczko to położone na zielonej równinie w końcu jeziora, niedaleko zamku Chillon i skał Heloizy, czarowało mię swoją wiejską i spokojną pięknością; na jasnych i wodnistych łąkach zbudowane, uśmiecha się wiosenną zielenią z pod czarnych gór, które podobne Rzymskiemu Legionowi, stoją groźne, nachylone, gotowe spaść i rosproszyć. — Co? — kilka małych domków, biało odbitych w jeziorze mały kościołek z piramidalną wierzyczką i rząd ciemnych drzew kasztanowych, które jesienią owieszone mnóstwem chłopiąt, tłukących z koron owoce, rumienią się hożą czerwonością wesołych twarzy, niby jabłonie sadów naszych mnóstwem owoców spłonione. Takiem jest dzisiaj to miasteczko — lecz niegdyś, przed wiekami, na tem samem miejscu odbywała się okropna jakaś ofiara; musiało być poświęcenie się, rospacz, szczęk broni, miecz katowski ucinający głowę starca i słowo S. P. Q. R. błyszczące na Rzymskich chorągwiach. Czas wszystko uciszył. Z całej owej historji został tylko jeden grobowiec z następującym napisem:

Julia Alpinula
tu leżę
nieszczęśliwego ojca, nieszczęśliwa córka:
Bogów aventyńskich kapłanka.
Wyprosić ojca od śmierci nie mogłam.
Nieszczęśliwie umrzeć w losach jego było.
Żyłam lat 23.

Mój Irydjonie, ta młoda dziewica, ta czysta kapłanka co żyła tylko lat 23, skarżąca się tak cicho — a tak przeraźliwie — z przeszłości: ona to zamieniła się w Lillę Wenedę; chciałem kwiat łączny przenieść do Polski: niosłem go ze świętem uczuciem, aby nie strącić zeń rosy, listka nie ułamać. Ta mara srebrnej białości która na dziwnej zieleni łąk Szwajcarskich, na odłamie skały, stawała przede mną: teraz zmartwychwstawszy nad Gopłem opowiedziała swego poświęcenia się historją; cicha, czysta, biała i spokojna ale głęboko w serce, nawet przez ojca własnego raniona.

Dawniej jeszcze, jadąc przez pińskie błota, widziałem mnóstwo lilji wodnych i mnóstwo chłopów wychudłych od głodu; między chłopami a nenufarem litewskim taki był związek, że chłopstwo jadło kwiatów łodygi, nie mając chleba; łodygi te bowiem rdzeń

mają słodką, gąbczastą, która za pokarm służyć może. Co z tego pińskiego wspomnienia do tragedji wniknęło — zobaczysz.

A teraz, kiedym ci się wyspowiadał, usiądź na ułamku jakiej dawnej ruiny, albo pod cieniem Wirgillowego lauru i niech cię gwarząca moja przeszłość otoczy — usiądź nad kryształową jaką i smętną wodą, abyś z książką moją mógł to zrobić, co zamyślona z białą różą w ręku dziewczyna; to jest, oberwać ją liść po liściu rzucić w wodę płynącą, i pytać się losu listków o los człowieka; a zniszczywszy tak ciało Lilli Wenedy, odtwórz ją na nowo w myśli swojej większym blaskiem odzianą i piękniejszą sto razy, i niech ta postać do nas obojgu należy, niech będzie jako łańcuch łączący dwóch Wenedów ręce, nawet w śmierci godzinie. — A tych dwóch wodzów! czy ty myślisz Irydionie że tworząc ów myt jedności i przyjaźni, nie łudziłem się słodką nadzieją — że kiedyś — i nas tak we wspomnieniach ludzie powiążą i na jednym stosie postawią... ty mnie wtenczas umarłego będziesz trzymał na piersiach, i mówił mi do ucha słowa nadziei i zmartwychwstania, albowiem za życia słyszałem je od ciebie jedynie.

Paryż, dnia 2 kwietnia 1840 r.

LILLA WENEDA.

OSOBY:

LECH.
GWINONA, żona Lecha.
LECHON, KRAK, ARFON, — synowie Lecha.
DERWID, król Wenedów.
LILLA WENEDA, ROZA WENEDA, — córki Derwida.
POLELUM, LELUM — synowie Derwida.
SYGOŃ, GRYF, — Lechici.
ŚWIĘTY GWALBERT.
ŚLAZ jego sługa.
Dwunastu harfiarzy, Dwunastu wodzów, — Wenedzi.

Orszak dziewic Gwinony. — Rycerze Lechici.

Z czasów bajecznych. — Blisko Gopła.

PROLOG.

Obszerna grota wróżki wykopana w ziemi; w ścianach okrągłe dziury przez które widać rozległe pola i daleki krajobraz — światło zachodzącego słońca.
ROZA WENEDA i LILLA WEŃEDA.

Lilla Weneda. O! siostro moja jak ty zadumana!
Idź, spójrz na walkę, zaczaruj zwycięstwo.
Roza W. Na nic nie przyda się tu czar szatana.
Przekleństwo! przekleństwo! przekleństwo!
Ojczyzna nasza kona i na wieki,
Widzę umarłą...
I ty umarła... ja ci zamknę powieki,
Zimnego piasku w usta nasypię, a w gardło
Przekleństw, które ty z sobą poniesiesz w [daleki
Kraj—na tamten świat—o! nieszczęśliwa!
Lilla W. Mówisz i wicher się zrywa
I płacze nademną biedną.
Więc ja mam umrzeć — o! Boże?

Roza W. Cicho! czy Bóg ciebie jedną
Stworzył? Czemu trudzisz Boga?
Tam krew nasza i krew wroga
Zrobiła strumień i łoże
I Gopło zaczerwieniła:
Będziesz ty jak płaczka wyła
Nad sobą — gdy rycerze konają?
(*Słychać dźwięk harf*).
O! cyt — harfy nasze grają.
Słyszysz ich głosy ponure
Płaczące i rozstrojone?
Harfiarze wchodzą na górę...
Wszystko stracone!
Lilla W. Za harfiarzami tu wejdą rycerze
I nas zabiją i wytną harfiarzy.
Roza W. Co? a z chmurami przymierze?
A piorun posępny, złoty,
Co stoi jakby na straży
U wejścia groty?
Co? a szatański mój głos
Podobny zimnym sztyletom?
A zmartwychwstanie dane przezemnie szkie-
[letom.
A mój smutek! a mój los!
I ty nie ufasz w tę straż?
I ty się lękasz o! kraśna.
Lilla W. Ty mówisz—lecz twoja twarz
Jak księżyc smutna choć jasna,

Jak księżyc umarłych słońce.
Gdzie nasi bracia obrońce,
Czy wiesz co z niemi się stało?
Roza W. Wnętrze groty zajęczało
Słyszałaś odpowiedź harfiarzy, ja ogień roz-
[palę.
(*Wchodzi 12stu starców ze złotemi harfami.*)
Proszę was przy ciemnej skale
Postawcie te harfy rzędem,
I powiedźcie co stało się z Wenedów ludem.
Lilla W. Czy mój ojciec i bracia moi jakim
[cudem
Wyrwali się od śmierci?
Harfiarz. Starce z takim pędem
Szliśmy na górę że nam w piersiach głos
Lilla W. O! wy nie chcecie mówić. [zamiera.
Harf. Niestety! Niestety!
Lilla W. O bracia moi — O! mój drogi ojcze
[gdzie ty?
Ci ludzie milczą — mój ojciec umiera!
O! wy nie macie litości.
Harf. Jak żądasz
Abyśmy z trwogi już przyszli do siebie.
Lilla W. Starcze! Ty na mnie, starcze, tak
[spoglądasz
Jak na sierotę.
Harf. Na ziemi i w niebie
Lud nasz przeklęty—o! biada nam! biada!

Twój ojciec wzięty — rycerzy gromada
Otoczyła go, z harfą jego złotą.
Widzieliśmy to i bladzi zgryzotą
Rwaliśmy włosy. — Bracia twoi wzięci.
Lilla W. Więc nie umarli? — o! mówcie
[mi jeszcze!
Więc nie umarli?...
Roza W. Nie — ale przeklęci!
Lilla W. O! nie mów tego! o! nie mów
[przez litość;
Ja braci moich, ojca mego zbawię.
O! pobłogosław ty mi siostro moja,
Ty smutna byłaś mi wesołej matką,
I wy mi starzy ludzie błogosławcie,
Ale nie proście Boga o nic dla mnie
Tylko o rozum i przebiegłe serce,
Abym zbawiła tych co są w kajdanach.
O! bądźcie zdrowi, nie troszczcie się o mnie;
Za mną jest każdy kwiat i każdy gołąb
Co biały jak ja, swą mnie siostrą mniema.
I ten jest za mną, co nad gołębiami
W nieba błękicie jeszcze wyżej lata:
A gdy mię nazbyt przyciśnie nieszczęście,
Gotów odebrać gołębiowi skrzydła
I mnie dać skrzydła bym od ludzi poszła.
Jeśli nie zbawię ojca, umrę młodą —
A wtenczas płaczcie wy biednej dziewczyny.
(*wychodzi.*)

Roza W. Nie czas żałować róż gdy płoną
Cóż wy myślicie Harfiarze? [lasy. —
Harfiarze Wszystko stracone!
Roza W. Na jad węża co w tej czarze.
Karmi płomienie czerwone:
Zaklinam się wam o! starzy
Że kości z pobojowiska
Wstaną i będą walczyć w takt pieśniom [harfiarzy.
Harfiarze. Wstaną i zginą raz drugi...
Roza W. I trzeci raz jeszcze zginą
I przejdą po nich zapomnienia pługi,
I stokrocie się rozwiną
Na krwawym umarłych stepie;
I cóż! — czy płakać?!
Harf. Słuchaj tam wrony zaczynają krakać,
I wilcy gryzą śpiące na oszczepie
Ciała rycerzy.
Roza W. Za trzy dni sto piorunów uderzy
Tysiące się podniesie prawic;
Będzie okropna walka przy świetle błyskawic.
Żywi się pomięszają z umarłemi,
I nikt ich nie rozbroni.
Wy umarłych poznacie po zapachu ziemi,
Po ognistym śladzie koni;
Lecz ci co oko w oko spójrzą nie poznają.
Harf. O! cud! — Harfy nasze grają
Rycerski śpiew.

Roza W. Te harfy uczuły krew
I drżą...
Harf. O! chodźmy tą pieśnią jak skrą
Ożywić ludy po siołach.
Roza W. Dębowe wieńce na czołach,
A w ręku harfy złociste;
W piersiach serca bursztynowe,
Jak słońca złote i czyste;
A w ustach pieśni grobowe
Co budzą narodów lwy;
To są harfiarze! to wy!
Harf. Wlałaś nam ogień do łez....
Roza W. Ogień nim we łzach ostygnie
Dwanaście ludów podźwignie;
Za trzy dni wszystkiemu kres,
Walka i zgon!
Harf. Nasze harfy tobie w ton
Odgrały smutnie.
Roza W. Uciszcie wy rękami rozpłakane lutnie,
Brońcie by między ludzi ta pieśń nie wy-
[biegła,
Brońcie by grobu dusza ludu nie spostrzegła,
Brońcie by lud nad sobą nie usłyszał płaczu:
Jeśli nieobronicie tego — potępieni!
Harf. Więc za trzy dni noc płomieni?...
Roza W. I noc okropności mściwa,
I wiek haraczu...
Pół rycerzy od piorunów zginie, pół od miecza.

Wódz dwie głowy mieć będzie, jedna czło-
[wiecza
Drugą głowę trupią wódz mieć będzie.
Ja ostatnia zostanę żywa;
Ostatnia z czerwoną pochodnią:
I zakocham się w rycerzy popiołach,
I popioły mnie zapłodnią,
A swatami będą dęby z płomieniem na
[czołach,
A łożem ślubnem będzie stos rycerzy.
Kto konając we mnie uwierzy
Skona spokojny:
Ja go zemszczę lepiej od ognia i wojny,
Lepiej niż sto tysięcy wroga,
Lepiej od Boga...
Harf. Idźmy: wróżkę szał porywa. (*wychodzą*.)
Roza W. O! wróżka! wróżka! ludu nieszczę-
[śliwa!
Ona ma serce. — Lecz noc już — już ciemno!
Chodźmy umarłych palić... Duchy! ze mną.
(*wychodzi*.)

AKT I.

SCENA I.

Pole nad Gopłem.

Lech, Gwinona, Sygoń, Gryf, wchodzą zbrojni.

Lech. Zapalić ognie na pobojowisku,
I tu mi wzięte przyprowadzić jeńce.
(*Wchodzą Derwid z harfą złotą w ręku Lelum i Polelum w łańcuhach*).
Sygoń. Z ręki mu złotej harfy nie wydarto
Jest to Wenedów król z dwoma synami.
Lech (*do Derwida*)
Cóż myślisz starcze o ludach zachodnich?
Wczora ty byłeś panem tej krainy,
Dzisiaj do ciebie nie należy głowa
Która rządzila wczoraj temi ludy.
Szaty na sobie teraz porozdzieraj,
Okup się starcze łzy brylantowemi,
Bo ci czekanem łeb roztrzaskam siwy.

(*do Lelum i Polelum*).
Cóż to szczękacie jak psy łańcuchami?
Cóż to niedźwiedzie, uczcie się pokory!
Gdzie mój kat?—Ten mi człowiek plunął w oczy.
Że ja maleńki to on mną pogardza,
A wiem że mego miecza nie udźwignie.—
Gwinono, patrzaj jaki to lud rosły.
Ja komar i krew z niego wycedziłem,
I wycisnąłem w ręku jak cytrynę.
Jak się Czech dowie to nie będzie wierzył.
Poszlę mu tego starca w podarunku,
I tych dwu młodych poszlę królewiczów,
Niechaj porobi z nich obudwu psiarzy.

Gwinona. Ja chcę usłyszeć ich głos. Każ
[niech mówią.

Lech. Psy—łatwiej zmusić ich aby jęczeli.

Gwin. Ta harfa musi być zaczarowana

Lech. Na Boga! prawdę mówisz moja lwico,
Ta harfa musi być zaczarowana —
Stary! czy w harfie twojej siedzi djabeł
Że tak o nią dbasz?... Na Boga! to mruki!
My tu przed niemi jak na nitce wróble,
A oni patrzą z góry jak na frygi.
Gryfie odprowadź ich do Rzymskiej wieży,
Jak się wygłodzą to głos odzyskają.
(*Derwid, Lelum, Polelum wychodzą pod strażą*)
To głuchoniemy jakiś lud Gwinono,

I głuchoniemy król.—Na koń! hej na koń!
Ufundujemy na trupach królestwo.
(*wychodzą wszyscy*).

SCENA II.

Cela pustelnika podobna kształtem do wnętrza czaszki olbrzymiej. W głębi obraz N. Panny na dnie złotem.

Święty Gwalbert i Ślaz.

Sw. Gwalbert. Splamiłeś moje oczy Mości
[Ślazie,
Wlazłem za twoją poradą na sosnę —
Splamiłeś moje oczy krwi widokiem.
To sprawa djabła, przybyłem nawracać,
A jacyś ludzie przybyli wycinać:
Wycięli prędzej niż ja nawróciłem;
Za to się trzeba aż do krwi biczować
Mnie, jako Panu, tobie, jako słudze,
A obu jako sługom Pana Boga.
Ślaz. Et fit voluntas tua.
Sw. Gw. Tak, tak Ślazie,
Et fit voluntas tego co na niebie.
A jednak szkoda że ten lud wycięto,
Bo lud był dobry, choć nie chrześcijański.
Slaz. Domine, wszyscy więc poszli do piekła?
Sw. Gw. Ziemia przed krzyżem krwią czer-
[woną ściekła

Z tej krwi wybuchnie płomień w kształcie
[krzyża.
Smierć kruszy ciała, lecz wieczność przybliża.
Narody będą wkrótce okupione;
Widziałeś Slazie, komety czerwone
Z długiemi chwosty—co tu wróżą zmianę,
Komety, co jak wiedźmy rozczochrane
Goniły za mną aż od Jeruzalem,
Grożąc mi chłostą, krzyżem, albo palem.
Cóż mi zrobiły?!—Kiedy będzie trzeba
Te straszne gwiazdy palcem zetrę z nieba.
Bóg swemu słudze, za wiek długi trudów
Przerażających da godzinę cudów.
Cóż mi ten mocarz co tu krwawi lasy?
Nowy Faraon, wejdę z nim w zapasy
Złamię i rószczkę ognistą otrupię;
A potem jedną łzą gorącą kupię
Żywot dla niego wieczny i zbawienie.
Ślaz. Domine, z czego proszę są promienie,
Które ty nosisz na głowie?
S. Gw. Są ze mnie,
Z mojej wewnętrznej wiedzy i z Anioła
Co w ciele mojem pali się tajemnie.
Slaz. Myślałem że te płomieniste koła
Są z włosów?
S. Gw. Ergo nie byłyby z duszy?
Slaz. Domino, a kot kiedy się napuszy
To mu tak iskry z włosów wylatują.

S. Gw. Są ludzie głupi jak ty, co się trują
Porównywaniem dwóch natur w stworzeniu.
Slaz. Domine, wiara jest w mojem wątpieniu.
S. Gw. Wątpienie z djabła jest.
Ślaz. Więc mię on szuka.
S. Gw. Obacz no Slazie, ktoś do chaty stuka.
(*Slaz otwiera Wchodzi Lilla Weneda*).
Lilla Weneda. W imię Marji.
S. Gw, Patrzcie to królewna,
To neofitka moja. — Cóż tak rzewna?
Cóż tak spłakana? Córko, czemuś drżąca?
Lilla. Przyszłam do ciebie mój ojcze płacząca
Mój ojciec, bracia moi są w niewoli,
Chcę ich ratować, lecz mi serce boli
A nie podaje żadnej mądrej rady.
Swiat cały teraz dla mnie smutny, blady,
Za łez strumieniem nie widać mi słońca.
Ty mój poradnik jedyny, obrońca.
Nieszczęśliwego ojca mam w niewoli,
Braci w kajdanach.
S. Gw. Cóż ja ci poradzę?
Lilla. Już w ostatecznej się widzę niedoli.
Powiedz, o! powiedz czy ten Lech ma władzę
Ojca mojego zabić?
S. Gw. To człek srogi.
Lilla. Powiedzże czem są twoje wielkie Bogi,
Jeśli nie mogą mi dopomódz biednej?
S. Gw. Bluźnisz dzieweczko, Bóg w osobie
[jednej.

Lilla. O! ja wiem! ja wiem! ty mnie uczył
[długo,
Nie zapomniałam wcale twej nauki;
Lecz teraz naucz jak ocalić ojca.
S. Gw. Gotowaś jest ślub czystości uczynić?
Lilla. Mój ojcze, jeśli tem ojca wybawię,
Ja będę czystą jak marcowe śniegi,
Jak po moczarach białe konwalije,
Albo te kwiatki co ze śniegu wstają
I brudnej ziemi nie widzą i giną.
Dosyć mi będzie że mi starzec siwy
Pobłogosławi i obleje łzami.
S. Gw. Zrób więc intencją przed obrazem
[Matki
Boga, na krzyżu — ukrzyżowanego.
Zrób jej ofiarę z dziewiczego serca.
Lilla. Jakże mam mówić? — O! niebios
[Królowo!
Oddaj mi ojca a ja Ci dam siebie
Jako białego gołębia bez plamki,
I nic nie będę więcej pożądała,
I nic mię nigdy na świecie nie splami.
S. Gw. Teraz dzieweczko ona będzie z nami.
Slaz daj mi kostur. — Gdzie obozem leży
Ten Lech?
Lilla. On ojcze mieszka w Rzymskiej wieży.
S. Gw. Na stare nogi droga niedaleka.
(*S. Gwalbert i Lilla Weneda wychodzą*).

Ślaz (*sam*). Djabeł mi każe służyć u człowieka
Co mnie suchemi korzonkami głodzi.
Wychudłem jak szczep... Człowiek się raz rodzi—
Pamiętaj o tem dobrze Mości Ślazie
Żeś się urodził — I raz więc umiera —
Pamiętaj na to dobrze Mości Ślazie
Że raz umiera i że się raz rodzi.
Ergo — ponieważ się już urodziłeś,
Więcże korzystaj z tego Mości Slazie.
Ergo więc, nogi za pas i w świat jasny! —
A zrób intencją z czystości: — A na co? —
Czy masz w niewoli ojca Panie Ślazie?
A jak się w tobie zakocha królewna
A ty w czystości jak w błocie po uszy! —
Chciałbym coś znaleść niepotrzebniejszego
I z tego zrobić votum Panu Bogu,
Aby mi trochę sprzyjał na początek. —
Naprzykład — zróbmy votum z przywiązania
Do mego Pana — ot i lżej na sercu...
A teraz niech tę celę biorą djabli
Już nie potrzebna mi — niechaj się pali.
(*Podkłada ogień pod ściany.... i z zapalającej się celi wychodzi.*)

SCENA III.

Sala w Rzymskiej wieży.

Lech i Gwinona wchodzą.

Lech. Cóż robić z temi ludźmi żelaznemi?

Uledz mi nie chcą — Cóż robić, Gwinono?
Gwin. Rada jest moja zbyć się ich na zawsze.
Lech. Co? — pozabijać?
Gwin. Znów się wzdrygasz mężu,
I w czynach boisz się ostateczności.
Dwa razy przez tę naturę kobiecą
Straciłeś kraje już podbite prawie;
Rycerzy ledwo ci zostaje garstka:
Ty zawsze ufasz w szczęście i fortunę,
I w tę gorącość krwi co ciebie rzuca
W niebespieczeństwa: a nie myślisz o tem,
Że mamy dzieci które pójdą z torbą,
I miecz ojcowski przedadzą za szeląg
Jeśli ich w życiu nie postanowiemy
Na dobrze, stale zbudowanym tronie.
Lech. To wszystko prawda.
Gwin. Patrz na brata Czecha,
Jemu się także ty oszukać dałeś,
To też postąpił z tobą jak z dzieciną,
Sam zabrał kraje we dwóch pokonane
A ciebie wysłał aż w północne lody.
Cóż, moja frygo z rozpalonej stali,
Kto cię pokręci choć dłoń sobie sparzy
Kontent bo ty się kręcisz za to długo.
Lech. Widzę to czasem że mnie oszukują.
Gwin. Kto z boku patrzy, ten to widzi zawsze.
Lech. Cóż ty ze starym zamyślasz Derwidem?
Gwin. Co? — Zdaj to na mnie, sam idź
[do sokołów,

Ty dobry w boju i na polowaniu:
Ale gdy trzeba robić, to co nudzi,
To się ty wzdrygasz.—Ty masz lwią naturę.
Albo spać... albo krew pić lubisz ciepłą.
Lech. Ja to do siebie znam.
Gwin. Cóż mój tygrysie!
Dajże na moją już odpowiedzialność
Tych jeńców — jeśli zrobię źle wyłajesz.
(*Lech daje znak że zezwala i wychodzi*)
Gryf... przyprowadzić mi tutaj Derwida.
(*Derwid wchodzi jako więzień z harfą w ręku.*)
Jeszcze mu z ręki harfy nie wydarto,
Wy się boicie wszyscy tego starca.
(*Przystępuje do Derwida i chce mu harfę wyrwać. — Derwid podnosi harfę jakby ją chciał uderzyć.*)
Derw. Precz!
Gw. O! widzicie! on mię chciał uderzyć.
Nie zabijajcie go — ja z nim pomówię.
Człowieku! chcesz ty mnie nauczyć czarów?
Słyszałam że ty masz w tej harfie ducha
Który zgaduje przyszłość, czy to prawda?
Derw. Mam w harfie ducha co zgaduje [przyszłość.
Gw. Każ mu wystąpić niechaj go zobaczę.
Derw. Póki ja żyję ten duch w harfie będzie.
Gw. A jak ty umrzesz?

Derw. Do nieba uleci.
Gw. Ja mogę ciebie dziś pozbawić życia.
Ja tego ducha widzieć chcę. Rycerze
Przynieście jemu pić, niech się ożywi.
(*do Derw.*) Ty mi wywołasz z harfy tego ducha,
Inaczej — klnę się na Hekate i trzy
Starki, co w piekle krwawemi nożami
Nić przecinają ludzkiego żywota,
Że zginiesz.
Derw. Nigdy! o! nigdy piekielna!
Ty nie usłyszysz pieśni niewolnika,
Nigdy ta ręka od łańcuchów sina
Strun się nie dotknie! Nigdy moje oczy
Łez nie wyleją, póki te łzy moje
Mogą posłużyć wam na wywołanie
Z ust okrwawionych serdecznego śmiechu.
O! nie — nigdy wy z króla niewolnika
Nie uczynicie służalca harfiarza.
Ta pieśń co do krwi pędziła rycerze,
I w miecze kładła dusze nieśmiertelne,
I wścieklizną swą ducha ojczystego
Dawała mieczom ząb co gryzł wam kości
I truł wam rany: nie zabrzmi w niewoli.
Możecie wy tę harfę wziąść i rzucić
W ogień i ogrzać przy niej ręce wasze,
I wasze trupie twarze rozczerwienić:
Możecie spalić ją ale nie zgwałcić.
O! sprobój — połóż twe palce na strunach,

Czy wywołają z nich co więcej niż dźwięk
Smieszący ludzi? — I ty myślisz że ja,
Gdy na mem sercu położysz twe szpony
Poddam się palcom targającym żyły
I z mego jęku zrobię pieśń? — O! jędzo!
Ty myślisz że ja, gdy dziś jeszcze z góry
Widziałem lud mój—co jak jeden człowiek—
O! nie, jak jeden trup leżał na polu,
Myślisz — że takim okropnym widokiem
Rozhartowany będę i pokorny?
Sprόbój czy ze mnie co więcej wyciśniesz
Nad krew—co będzie przeciw tobie świadczyć,
Przed memi ludy—Nie, ja nie mam ludu! —
Lecz po narodach już wymordowanych
Jeszcze zostaje jakaś moc przed którą
Ty musisz bladnąć, i ciągle twe lica
Strupiałe nową krwią farbować musisz:
Weźże krew moją do twej gotowalni
Czarna kobieto, i co dnia jagody
Czerwień krwią moją, aby cię mąż kochał,
I nie zobaczył że masz krew zieloną.
Gwin. Skończyłeś starcze?
Derw. Nie jeszcze! nie jeszcze!
Ja czuję w sercu jakąś moc zabójczą
Która mym słowom da moc zabijania,
I ciebie mi tu da za niewolnicę,
I z twego trupa mnie pokonanemu
Tron nowy zrobi. Stój tu! ja ci łono

Osuszę, piersi napełnię popiołem,
W żywot nasypię gadzin — O! gdybyś ty
Była kobietą — gorzej niż to wszystko,
Bo bym ci oczy twe napełnił łzami
Opowiadając ci moje nieszczęście —
Ale ty jesteś nie z tych które płaczą.
Ciebie zabijać trzeba przekleństwami;
I piekło całe zakląć przeciw tobie,
Ażeby piekło całe było w tobie.
Gwin. Ten starzec śmierci chce. Wydrzeć [mu oczy.
Derw. Czekaj niech jeszcze raz spojrzę na [ciebie
Temi oczyma co będą wydarte.
Gwin. Precz z nim.
Derw. Przez oczy moje wyłupione
Niechaj na ciebie patrzy Bóg.
(*Żołnierze wyprowadzają Derwida*).
Gwin. To dziwne,
Te oczy siwe ze srebrnemi rzęsy
Serce mi do krwi ugryzły. — Mój Gryfie,
Zawołaj mi tu Kraka i Arfona
Niech się z tą złotą harfą przyjdą bawić.
A najmłodszemu Gwinonkowi zanieść
Oczy wydarte, niech z niemi poigra.
(*Wchodzi S. Gwalbert — Lilla Weneda.*)
S. Gwal. Czy tu znajome jest Chrystusa [imie?

Gwin. Cóż to za człowiek? czemu tu wpu-
[szczony?
S. Gw. Straż twoja cudem pokonana drzymie.
Gwin. Ty jak Hekate masz księżyc czerwony
Na siwych włosach.—Co to jest za człowiek?
S. Gwal. Ja ciemne chmury zdzieram z
[ludzkich powiek,
I światło niosę dla duszy słoneczne,
Ja ludziom biednym daję życie wieczne
Ktokolwiek jesteś schyl przede mną głowę.
Gwin. Jakiś czarownik.
Lilla (do S. Gwalb.) O! panie mów za mną.
S. Gw. Przyszedłem tutaj w imię Boga mego
O pognębionych ludzi się upomnieć.
Oto jest córka króla tej krainy,
Która ma braci i ojca w niewoli
I przyszła prosić za niemi.
Lilla. O! pani
Ja przyszłam prosić za ojcem i braćmi.
Nie patrz ty na mnie srogo —ja pokorna.
Ja przyszłam twoje nogi rosić łzami,
Ja będę za to twoją sługą; będę
Płutno twe bielić, twoje krowy doić,
Twe szpaki takich nauczę wyrazów
Że w dzień i w nocy będą dziękowały
Za moich braci, za mojego ojca.
Ja z moich oczu ci zrobię źwierciadła
W których się będziesz ty widziała piękną,

Wesołą, dobrą i pełną litości;
I sama siebie widząc, będziesz kochać;
A ja cię więcej jeszcze będę kochać
Niż się ty możesz kochać sama siebie.
Gwin. Za późno przyszłaś.
Lilla. O! nie mów! o! nie mów!
Ja tu leciałam jak gołąb do dzieci.
I gdyby nie ten stary człowiek, pani,
Już bym tu była dawno zawieszona
Na szyi mego ojca.— Gdzie mój ojciec?
(*Derwid wchodzi z wyłupionemi oczyma i podnosi ręce nad Lillą Wenedą*)
Derw. Puśćcie mnie! krwią chcę ją widzieć [i mózgiem.
Ona tu musi być. Tu, tu ją widzę —
O! bądź przeklęta!
Lilla. Ojcze! to ja ojcze.
Derw. Co?—To głos mojej córki, o! niebiosa!
Ja córki mojej nie widzę.
Lilla. Mój ojcze
Tobie wydarto oczy! — Czy zupełnie?
Czy ty zupełnie mnie nie widzisz ojcze?
Poczekaj krew ci obetrę włosami,
I nigdy moich włosów nie obmyję;
Lecz je rozpuszczę do ziemi czerwone
I w tej koszuli okropnej uklęknę
Skarżyć się Bogu. Ojcze nieszczęśliwy!
O! srodzy ludzie! o! ludzie okrutni!

Pani! ty jesteś niewinna? co — prawda?
Tego nie mogła uczynić kobieta?
Ty sama teraz cierpisz! — o! na Boga
Dajże mi teraz pani, tego starca!
Wszakże ty widzisz że on nie ma oczu
Tylko te biedne moje dwie źrenice
Które łez pełne. O! dajże mi teraz
Mego ślepego ojca.
Derw. Mój słowiku
Cicho bądź! jędzy tej nie ruszaj. (*do Gwin.*) A ty
Wściekła kobieto! jeśli cię ten widok
Slepego starca i córki co widzi
Czerwone ojca swego oślepienie
Dręczy? jeśli cię dręczy ta męczarnia?
A musi dręczyć — bo cóż ty zdobyłaś
Tem okrucieństwem prócz kilku perełek
Co z oczu mojej córki upadają,
I kilku tych łez okropnych co ciekną
Z mej próżnej czaszki—Więc jeśli cię dręczy
Ta niemoc twoja, ta bezsilność twoja —
Sprobój czy moja cię śmierć nie uleczy,
I tygrysiego serca nie nakarmi.
Gwin. Pamiętaj że ja mam cię zabić władzę.
Lilla. Okrutna pani! nie, ty nie masz władzy!
O! nie, ty nie masz w sobie takiej władzy:
Ja ci powiadam z głębi rozdartego
Serca, że nie masz nad nim władzy żadnej.
Wymyśl trzy razy śmierć najokropniejszą —

Trzy razy wszystko wymyślisz na próżno.
(*do S. Gw.*) Nie prawdaż starcze że matka [Chrystusa
Będzie mnie bronić razem z aniołami
I da zwycięztwo nad tą dumną, krwawą:
Trzy razy będę ojca zbawicielką,
A ty się spłonisz żeś taka bezsilna,
Przeciw rozpaczy mojej ostatecznej.
Gwin. Dziwne wyzwanie! słyszeliście wszyscy
Ta mnie dziewczyna wyzywa. — Już miałam
Oddać ci ojca, bo ten łachman stary
Stał mi się wcale niepotrzebny: teraz
O niego będą toczyć się turnieje.
Gryfie, weź starca, za włos jego siwy
Uwieś na drzewie, niech słońce go pali
I dziobią kruki: dla większej męczarni,
Niech końcem stopy, ziemi się dotyka.
Lilla. Gdzie król? ja pójdę do króla ze skargą.
Gwin. Idź.
S. Gw. Klątwa Boga na tym krwawym [domie.
(*Wychodzi.*)

CHÓR.

Dwunastu Harfiarzy.

Oczy wydarto staremu królowi
Pęka się córki bursztynowe serce,
A w naszą starą kość, strach idzie mrowi,

Lecz nie lejemy łez, bo ci morderce
Gotowi ludom rzec: zwycięztwo nasze!
Zwątpił o sobie lud! Harfiarze płaczą!
Niech spojrzy w piersi wróg, niech patrzy
[w czasze,
Czaszé nalane krwią, serca rospaczą,
Z ust się wydziera krzyk o zemstę Boga,
Czekamy wszyscy drżąc na piorun z chmur—
A kiedy milczy niebo — śpiewa chór. —
A kiedy śpiewa chór—drży serce wroga!

AKT II.

SCENA I.

Pobojowisko, noc. ROZA WENEDA w głębi pali koście rycerzy i śpiewa. ŚLAZ wchodzi.

Slaz. Dalibóg! trupów tu jak maku: głupcy!
Gdyby się spytał kto tych wszystkich durniów
Dlaczego teraz się nie mogą ruszyć?
Jeden odpowie: brak mi kawałeczek
Serca — a drugi: mam strzałkę maleńką
W mym pacierzowym ogonie; i każdy
Miałby wymówkę — ze mną tak nie będzie.
Nie, ja do śmierci chcę żyć, a po śmierci
Będzie jak Bóg chce i jak chce Pan Gwalbert —
Cóż to za wiedźma przed stosem z płomieni
Trupich piszczeli ogniem oświecona?

Roza Weneda. Czar się nie robi — tu jest [człowiek żywy.

Slaz. Jezu Marya! gotowa mnie zabić.

R. Wen. Wężu kto jesteś?
Slaz. Umarły ze strachu.
R. Wen. Gdzie idziesz?
Slaz Wszędzie gdzie każesz Waćpani.
R. Wen. Ja wiem czem jesteś.... ty bę-
[dziesz zabójcą.
Mam tutaj sztylet.
Slaz. Jakaś waryatka!
R. Wen. Przed tobą płynie krwi boleśnej
Z tych trupów cieknie i płynie. [rzeka
Za tą wodą dom człowieka,
Ten człowiek zginie;
Życie jest jego dla mnie jak psa życie.
Ty go zabić powinien.
Slaz. Ja?
R. Wen. O świcie
Go zabijesz, idziesz po to.
Słuchaj! — jesteś złodziejem...
Slaz. Ja?
R. Wen. I złotą
Harfę ukradniesz mego ojca.
Slaz. Pięknie!
R. Wen. I słuchaj, jeśli z bolu harfa jęknie,
Jeżeli jęknie ojcu mojemu kradziona:
Ty ją utulisz w płaczu jak dziecko — i skona
Ojciec mój — ale harfa zwycięży narody!
Pamiętaj!
Slaz. Dobrze.

R. Wen. Lub z głazem do wody
Rzuć się i toń — bo serce ci wydrę i oczy.
(*Oddala się w głąb do płomieni.*)
Slaz. Rozumiem, ukraść harfę i zabić
[człowieka.
A to mi wcale piękna awantura!
Wylazła z trupów i z płomieni mara
I mówi do mnie: Slazie jesteś zbójcą —
Dziękuję pani że tak dobrze trzymasz
O mojej cnocie. — A do mnie ta znowu:
Mój mości Slazie waść jesteś złodziejem —
Chciałem ją za to w pysk, a ona w ogień
Jak Salamandra; szukajże z nią ładu!
Gdyby przynajmniej była powiedziała
Czy mnie powieszą jak będę złodziejem? —
Co teraz robić?... Widzę tam na górze
W złocistej zbroi nieboszczyka — pójdę,
Obedrę zbroję i na siebie włożę,
Może cokolwiek znajdę w niej odwagi.
(*Wychodzi.*)
R. Wen. (*śpiewa*):
Trzaska w płomieniach kość,
W czaszkach się warzy mózg,
Tu kwiatów będzie dość
I liljowych rózg
Z kwiatami o! z białemi kwiatami...
O! o! — o! o! —
Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!

Ja palę trupy wciąż.
Tu mój kochanek był,
Do czaszki przylazł wąż,
I krew mu z oczu pił,
I do czaszki wlazł krwawemi ustami.
O! o! — o! o! —
Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!
(Oddala się — płomienie gasną.)

Slaz wchodzi w zbroi — *(sam)*.

Otoż ubrany jestem jak na święto.
Ta wiedźma wrzeszczy tu na całe gardło
A tu są ludzie co chcą spać: Naprzykład
Ten obywatel co mi dał tę zbroję
Chciał spać, musiałem dobić nieboraka.
Ergo ta wiedźma powiedziała prawdę;
Bo jeśli dobić, żyć nie mogącego
Znaczy to samo co odebrać życie;
Więc ja zabiłem — nie — tylko dobiłem.
Gdzież w przykazaniach Boskich: nie dobijaj —
A gdyby nawet było w przykazaniach
To ja nie wierzę w Boskie przykazania...
I tak... a jeszcze na moją obronę
Mógłbym przytoczyć że mnie ten nieboszczyk
Prosił abym go zrobił nieboszczykiem...
Temi wyrazy... widzisz tu Salmona
Z połamanemi kościami — więc dobij!
Więc ja dobiłem go i rzecz skończona. —
A teraz pójdę w tej zbroi do Lecha;

I będę, jakbym przywędrował z Lechem,
Służyć u Lecha i zwać się slachcicem.
(*Wychodzi.*)

SCENA II.

Sala w zamku Lecha.

Lech i Sygoń.

Lech. Więc ty widziałeś jak mój Salmon
Opowiedz jego śmierć. [zginął?
Sygoń. Kiedy się Lechu
Za ostatniemi Wenedy puściłeś
Na czarnym koniu, Salmon twój kochany,
Ujrzawszy wzgórze na którem dwunastu
Stało Derwidów. z harfami złotemi;
Tak że z tych starców i z harf pagórkowi
Była korona, rzucił się z dobytym
Mieczem, na owe wzgórze Salmon młody,
I nie znajdując żadnego oporu,
Króla Derwida wziął za siwą brodę
I ciągnął z tronu kamiennego gwałtem:
Gdy oto nagle, harf złotych dwanaście,
Jako dwanaście siekier podniesionych,
Na hełm Salmona spadło... a jam słyszał
Jęk tego hełmu i jęk harf dwunastu...

Przybiegłem — wzgórze całe było puste,
A na nim leżał cichy trup Salmona.
Lech. Na Boga! każda z tych harf mi od-
Życiem, za życie mojego rycerza. [powie
Sygoń. Już się królowa zemściła na królu.
Lech. I cóż?
Sygoń. Kazała mu wyłupić oczy.
Lech. Na Boga! mała kara, mała kara!
Psy! psy! psy! — zabić harfami rycerza,
Chciałbym ten kielich cały krwią napełnić...
Rycerz rozbity jak garnek, nie bronią
Ale harfami! — pfu! — zgroza. Sygonie
Gdyby mi kiedy taka śmierć groziła
Utnij mi głowę, zrąb mi głowę z karku.
(*Wchodzi Lilla Weneda.*)
Cóż to za biała jakaś Wenedzianka?
Sygoń. Córka starego króla.
Lech. Tego starca
Który mi zabił Salmona?
Sygoń. Tak panie.
Lech. Czegoż odemnie ona chce?
Lilla W. Litości.
Lech. Właśnie mi teraz z litości wystygło
Serce, twój ojciec jest mi jak wąż sprośny.
Młodocianego mi zabił rycerza.
Lilla. Więc nie litośny bądź lecz sprawie-
Ty ojcu memu zabiłeś tysiące [dliwy.
Młodych rycerzy i przyjaciół starych:

A żona twoja mu nie zostawiła
Oczu by płakał nad swoja niedolą.
Wyście mu wszystko wydarli! ach wszystko!
Nawet pociechę którą ma płaczący
Przez ołzawione oczy widzieć niebo,
Lub twarz człowieka który nad nim płacze
Lub lice córki, co chce być wesołą,
I twarz umila nadziei promieniem.
O! panie, wszystkoście mu już wydarli!
Wszystko prócz serca córki nieszczęśliwej.
Idź Lechu — obacz go — a będziesz płakał!
Idź Lechu! — on tam na twoim dziedzińcu,
Za siwe, święte włosy przywiązany —
Głodny mój ojciec! cierpiący mój ojciec!
Idź Lechu! obacz co oni zrobili.
Z moim nieszczęsnym ojcem — ty masz oczy:
Wiec idź i obacz... a jeśli ty Lechu
Na taki widok nie będziesz litośnym
To chyba jesteś Lechu, nie człowiekiem.
Lech. Sygonie, moja Gwinona się biesi,
Ona tu miarę przebrała.
Lilla W. O! Panie
Ona tam teraz, przed wiszącym starcem
Do okrucieństwa zaprawia twe dzieci,
Ojca mojego im nazywa królem,
A to maleństwo za matką świegoce:
Król, *król*, i w mego ojca oczy puste
Niegodziwemi rzuca kamyczkami.

O! idź ty Lechu i obacz tę zgrozę!
O! idź ty Lechu i skarz tę kobietę!
Ona ci psuje Lechu twoje dziatki.
Z tych dziatek będą potem królobójce,
Ty będziesz się bał gdy cię nazwą królem,
Tak jak zwą dzisiaj ojca mego królem:
Król, *król*, jak kawki świegocą. O! Lechu
Idź sam i obacz....

Lech. Wszak nie ma w tym grzechu
Sygonie, mojej miłej podciąć skrzydeł...
(*Wychodzi.*)

Lilla. On mi uwolni ojca z rąk straszydeł...
(*Wychodzi.*)

SCENA III.

Dziedziniec zamkowy. Na jednej z bocznych ścian widać cień przywiązanego Derwida do gałęzi dębu... Na przedzie sceny

Gwinona, *Krak i Arfon.*

Krak: Mamo ja nie chcę wiecej tego starca
Bić kamykami. On się już nie rusza.

Gwin. Krak, jak wyrośniesz będzie z cie-
[bie baba.

Krak. Nie, mój braciszek Arfon będzie
[babą.

A ja rycerzem sławnym jak mój papa.
Gwino. Chcesz być rycerzem? a kiedym
[kazała
Wziąść łuk i trafić w serce tego starca
To skowytałeś jak psiątko: — nie mamo,
Nie, ja żałuję dobrego staruszka. —
Wstydź się, czyżykiem jesteś nie chłopakiem.
Krak. Cóż ten staruszek zrobił tobie, Gwina?
Gwino. Co? nie pamiętasz już Kraku,
[Salmona?
Salmona, co cię nieraz na rumaku
Sadzał i uczył harcować... ten stary
Zabił Salmona, Salmon już nie wróci.
Krak. Ten stary zabił Salmona?
Gwino. A widzisz?
Już rączki ściskasz w kułak, jużeś gniewny. —
Arfonie daj łuk braciszkowi — daj mu.
On lepiej strzela niż ty.
Arfon. Ja sam trafię.
Gwino. Idź, baw się z harfą, daj łuk bra-
(*Dając Krakowi łuk.*) [ciszkowi.
Na, i mierz w serce, w serce — wiesz gdzie
[serce?
Krak. Wiem mamo, bo mi teraz głośno puka.
(*Mierzy z łuku w stronę gdzie się znajduje męczony Derwid...-- Wchodzi Lech, Sygoń i Lilla Weneda.*)
Lilla. O! widzisz panie, chcą mi zabić ojca,

Lech. Gwinona, każ mu spuścić łuk, na Boga!
Bo go tu zetnę szablą jak makówkę.
Cóż to?... czy ojciec jest tu u was niczem?
Spuść łuk! bo łebek ci ukręcę — spuść łuk!
Gwino, Spuść łuk, mój Kraku, papa tobie
[każe. —
Cóż to tak gniewny mój człowieku? cóż to?
Lech. Mam się nie gniewać? ja mam się
[nie gniewać
Kiedy tu widzę moje własne dzieci
Urągające z niedoli królewskiej,
Jedzące mięso jak orlątka młode.
Cóż to? czy moje dzieci są chowane
Jak psy rzeźnika? — precz mi ztąd szczeniaki!
(*Dzieci odchodzą.*)
Gwinona, dosyć już tych okropności.
Każ tego starca odwiązać.
Gwino. Ty panem,
Każ go odwiązać.
Lech. Cóż to? jużeś gniewna?
Gwino. O! dzień przeklęty kiedym ja się dała
Uwieść przez ciebie z islandzkiego brzegu
Abym tu była teraz niewolnicą
Twojego gniewu i niestałej żądzy.
Lepiej mi było morze rozhukane
Poślubić, albo wulkan płomienisty,
Lub zostać Niksów albo Farfadetów
Małżonką: lepiej o! lepiej sto razy;

Niż teraz za mym ubogim rycerzem
Przez świat wędrować i znosić obelgi,
I nie być pewną dnia że mąż mię kocha.
Bo jakże kocha mnie ten lew ryczący?
Serce mi ciągle gryząc albo głaszcząc,
Dłonią żelazną — jakże mi pochlebia? —
Z rana pochlebia a wieczorem karci,
Jakże mi wierną miłość wynagradza?
Co mi da z rana, odbierze wieczorem;
Tak że ja niewiem, żoną ja czy sługą
Jestem u niego? miłą mu czy gorżką?
Szlachetną w jego myśli? albo podłą?
O! jesli tak ma być zawsze o! Lechu!
To mię odegnaj i pójdę ja bosa
W te ciemne lasy wilkom i niedźwiedziom
Pochlebiać, łasić sie, prosić o litość. —
Wstydzisz się; nic mi już nie odpowiadasz?
Bo ty szlachetny i wiesz że mam słuszność.
Dzisiaj mi dałeś w moc tego Derwida
Pierwszy raz rzekłam: on mi przecie ufa:
A teraz muszę znów wyjść z omamienia.
Chodźcie tu wszyscy! patrzcie jak Lech rycerz
Żonie danego dotrzymuje słowa.
Ja w słowie jego zaufana święcie
Na jego słowo, dałam moje słowo.
Teraz on swoje święte słowo łamie;
A ja się muszę oszkalować sama,
I zaprzysiężeń moich niedotrzymać...

Chodź tu dziewczyno, wyzwałaś mnie dzisiaj
Na zakład, że trzy razy ojca twego
Wyrwiesz od śmierci — a ja ci przyrzekłam
Że twego ojca oddam ci, jeżeli
Trzy razy śmierci go wyrwiesz okropnej.
O! łatwo zakład ci wygrać z królową
O której honor nie dba mąż i rycerz.
Ciesz się więc. — A ty Lechu, tej dzieweczki
Zdrowie pić będziesz moją krwią — ty znasz
[mnie!
Islandzką jestem królewną, pamiętaj!
Do obelg takich nie przyzwyczajona.
Lech. Stój. (*Chce odchodzić.*)
Gwino. Idę z wieży się rzucić.
Lech. Kobieto!
Gwino. Jak mię nie będzie, każesz z mo-
[ich włosów
Porobić struny do twej harfy złotej,
I starzec ci ten będzie o mej śmierci
Grał — albo wicher Islandzki przyleci
Z ojczystej mojej ziemi i na strunach
Położy usta przekleństwem wyjące.
Lech. Za nadto jesteś teraz rozżalona,
Mówić nie można z tobą. (*Chce odchodzić.*)
Lilla. (*Zatrzymując go.*) O! mój panie.
Lech. Czego odemnie chce ta wiedźma!
Przeciwko mnie są. [wszyscy
Lilla. Więc mój ojciec skona?

Lech. Twój ojciec na śmierć zasłużył sto razy.
Niechaj rycerze go dokończą — i niech
Więcej nie słyszę o nim.
Lilla. Ach! okrutny!
Słuchajże teraz mnie, straszny człowieku!
Słuchajże teraz mnie, ty pani krwawa!
Ja tu wynajdę; aby wam nakarmić
Zemsty łaknące serca, taki sposób,
Taką wam straszną rzecz wynajdę myślą,
Taką rzecz powiem: że wy struchlejecie
Na samą pierwszą myśl tej okropności.
Słuchajcie tylko! słuchajcie! Ten starzec
Ma dzieci — dzieci te u was w niewoli,
Dwóch macie synów tego starca w rękach:
Otóż wybierzcie z nich którego losem,
Dajcie mu w ręce topor wyostrzony,
Niech o sto kroków stanie i toporem
Rzuci na ojca — co? czy pozwalacie?
Gwino. Przywieść tu jeńców.
Lilla Lecz królu! lecz królu!
Jeżeli brat mój rzuciwszy toporem
Starcowi tylko włos ustrzyże siwy:
O! patrzaj — ten włos co tak przezroczysty
Jak blady gwiazdy błękitnej ogonek
Pomiędzy drzewem a starego głową:
Jeżeli ten włos tylko mu ustrzyże,
To więźnie będą wolni — czy przyrzekasz?
Lech. Ów co rzecz taką zrobi, będzie wolnym.

Lilla. Oba?
Lech. Tak oba..
Lilla. I mój ojciec?
Gwino. Ojciec
Do mnie należy — zbaw go tak trzy razy
A będzie wolnym.
Lilla. Ach czyliż niedosyć
Raz tylko ojca tak zbawić Królowo!
(*Wchodzi Lelum i Polelum. Oba łańcuchem złączeni tak, że prawa pierwszego ręka do lewej ręki Polelum przykuta*).
Gwino. Otoż są więźnie, mów czy się po-
[dejmą?
Ty siostra, srogi targ zrobiłaś za nich.
Lilla. O! mówcie do nich wy — ja cała
[drżąca.
Lech. Jest wieść że celnie rzucacie toporem.
Jeśli z was który o sto kroków rzuci
Topor na ojca, i tak weń wymierzy
Że wiszącemu na drzewie za włosy
Starcowi, tylko włos ustrzyże siwy:
To będzie wolny razem ze swym bratem.
Lilla. Nie zechcą! oni nie zechcą! —
Jedyny to jest dla ojca ratunek, [Polelum
Ojciec na drzewie powieszony, skona,
Jeść mu nie dano ani pić — on skona!
On was nie widzi — wydarto mu oczy.
Jeżeli topor mu roztrzaska głowę

Nie będzie widział że to syn tak rzucił.
On śmierci swojej przed śmiercią nie ujrzy.
Jeżeli umrze... o śmierć nielitośną
Swego własnego syna nie posądzi...
Polelum... topór weź. Ojciec nie widzi.
Weź, tylko śmiało...
Polelum. Daj.
Lilla. Ale go nie rań.
Polelum. I cóż mam robić?
Lech. Psie! ty godzisz we mnie.
Polel. Mówisz że trzeba godzić w mego ojca?
Lech. Zgnijesz w kajdanach jeśli nie po-
[słuchasz.
(*Polelum rzuca topor na ziemię.*)
Lelum. Bracie, napróżno targasz się w łań-
Niewolnikami jesteśmy, Polelum. [cuchu,
Pomyśl — ty dobrze władasz tym żelazem.
Gdyby nie serce w tobie, tobyś trafił,
Więc zatruj serce na chwilę i pomyśl
Że to nie w ojca włos uderzyć trzeba,
Lecz w łona ludzi tych, co będą czuli
Hańbę ze swego zwycięstwa nad nami...
Polelum! podnieś ten topor okropny,
Przykuty do mnie za twą lewą rękę
Tyś niewolnikiem mojej ręki prawej:
Ty cały jesteś moją ręką prawą:
Ty będziesz rzucał a ja będę cierpiał —
Mamyż na wieki i my i nasz ojciec

Już pokonani być dolą, i nigdy
Nigdy tym krwawym ludziom nie pokazać,
Co wreszcie może rozpacz niewolnika.
Polelum! zemsty! — Ja skonam w więzieniu..,
Mnie trzeba słońca... tobie zemsty trzeba.
Ach bądź odważny...
Polelum. O! bogi piekielne!
Z jednej mi strony brat cierpiący kona —
Tam ojciec nędzny — tu mi dają topór —
Co robić!
Lilla, O! mój Polelum! o bracie!
Zbawisz nas wszystkich.
Polelum. Daj topór. O! Boże! —
Odwróćcie oczy abym ja nie widział
Na waszych bladych twarzach przerażenia.—
Więc trzeba włosy te odciąć — te włosy —
Te siwe włosy? — Nie patrzcie wy na mnie
Bo mi się oczy łzami ćmią. Okropnie!
Czy wy jesteście pewni że mię ojciec
Nie widzi — tylko czy jesteście pewni?
Lilla. On ma wydarte oczy.
Polelum. Przez błyśnięcie
Mego topora utraciłby oczy.
Gdyby mu ludzie oczu nie wydarli.
Ach dosyć było taką rzecz wymyśleć
A starzec by sam sobie wydarł oczy,
Aby nie patrzał na zabójcę syna.
O! do czegoż ty przyprowadzasz Boże

Człeka co stracił ojczyznę! — O! patrzcie
Ażeby teraz wyratować brata
Muszę być ojca mego męczennikiem.
Siostra mnie własna o zabójstwo prosi,
Ludzie z boleści mojej urągają.
O! przyjdź godzino zemsty albo śmierci.
Gwin. Cóż to, więc nie masz odwagi?
Polel. Bezczelna!
Ja się odwagi mojej własnej boję. —
Prowadźcie mnie tam skąd mam rzucać topór.
O tem ciśnięciu straszliwym Weneda
Będzie wam śnić się..,
(*Prowadzą okutych razem braci na metę rzutu — zasłona spada.*)

CHÓR.

Dwunastu Harfiarzy.

Niestety! Niestety!
Gdzie sprawiedliwość Boska? gdzie pioruny?
Syn na własnego ojca topor rzuca,
Niebo się całe ćmi krwawemi łuny,
Błyskawicowych chmur rzygnęły płuca
Piorunów deszcz okropny — świat się wzdryga!
Cóż będzie jeśli topór w czaszce jęknie?
Topór, co w drżącej ręce syna miga:

O! synu! serce twe z boleści pęknie,
O! córko, ojca twego krew cię splami!
O! biada wam! o! biada niewolnicy!
Mięsza się wasza krew z waszemi łzami,
Serca dajcie krew pod dziób orlicy,
Ona wyściela gniazdo waszemi włosami.
O! Niewolnicy!
Zemsta! zemsta! dopóki serce bije zemsta!

AKT III.

SCENA I.

Sala w zamku Lecha.

Lech i Sygoń.

Lech. Poznałeś teraz Wenedów, Sygonie?
Wiesz jak ciskają od oka toporem?
W uszach mi dzwoni okropne żelazo;
Ażem był jęknął trwogą zadławiony
Gdy nad Derwida głową zobaczyłem
Drzazgi z żelaza rozsypane skrami.
Jużem się lękał że w topora jęku
Zarąbanego starca jęk usłyszę:
Lecz nie, wyciągnął ręce i od drzewa
Jak widmo, z włosem równo odrąbanym
Odstał; krwawemi łzami zapłakany,
Z obliczem pełnem boskiego uśmiechu...
Ach! czyn Weneda taki musi przeżyć
Nasze mogiły. — Czy wiesz co? Sygonie,

Stań mi pod drzewem, stań mi tak na celu;
Niechaj na twoich włosach zaprobuję
Oka i miecza!
Sygoń. Lechu jestem łysy.
Lech. Ty łysy, prawda, to sęk!—lecz ja muszę
Niedzwiedziom wydrzeć sławę pozyskaną;
Dziś spać niemogłem; a kiedy nad rankiem
Zamknąłem oczy, to widmo Salmona
Jawiło mi się i mówiło do mnie
Samemi tylko urągowiskami.
(*Słychać trąbkę rycerską*).
Cóż to? czy słyszysz? słyszysz róg Salmona?
To Salmon trąbi przed zamkową bramą.
Jakże — mówiłeś mi że Salmon zginął?
Sygoń. Klnę się na Boga żem go widział
[trupem.
Lech. Ale to Salmon, patrz stoi przed bramą.
Sygoń. Ten mi się rycerz zdaje trochę chudszy.
Lech. Stare masz oczy—niepoznajesz zbroi.
To Salmon—o! mój Salmon!—Chodź, to Salmon!
(*Wychodzą*).

SCENA II.

Sala taż sama.

Gwinona wchodzi.

Co słyszę? Salmon zatrąbił—O! Boże!
Gdy ja tortury straszne wymyśliłam

Aby się pomścić za niego — on żyje.
Także to pewna że serce przywyka
Do konieczności, choć najokropniejszej,
I z jakiejkolwiek bądź rozpaczy, nie chce
Powracać w przeszłą radość i z trupami
Powróconemi, znów się zapoznawać:
Także to pewna, że osierocone
Przez zmarłych miejsca, gdy raz już są puste,
Muszą pozostać tak, dla niezmienienia
Naszych nadziei które jak pająki
Wnet zarabiają sieć gdzie los przeleciał,
By w niej nie widzieć pustki i rozdarcia.
Zaczęłam się mścić za niego — on wraca.
Zemsta bez celu jest i bez przyczyny —
A już jest rzeczą zaczętą. Więc znowu
Do mego serca, miłości nieczystej
Wraca gorący wąż, na dawne miejsce,
I na wystygłe miejsce znów powraca.
Trzeba więc wszystko rozpocząć na nowo,
I nigdy nie być pewną końca, nigdy!
(*Lech, Slaz w zbroi, wniesiony na rękach rycerzy. Sygoń.*)

Sygoń. Salmon! niech żyje Salmon!
Lech. O! Gwinona!
Witajże ty go — przynieście puhary...
Kto dziś nie pije z tym ja dojdę ładu?
Jakżeś Salmonie mój uniknął śmierci!
Slaz. Zaraz opowiem tylko mnie postawcie

Na moje nogi, na me własne nogi.
Tak, jestem Salmon, Salmon bez wątpienia,
Zaczarowany Salmon, lepszy Salmon
Niż tamten Salmon nie zaczarowany:
Jestem Salmona dusza w innem ciele.
Lech. Odsłońże hełmu, niechaj cię zobaczę...
Slaz. A ba! — mój także hełm zaczarowany,
Jakem się zamknął w nim, tak dotąd siedzę..
Przeklęta klatka!
Lech. Co mówisz?
Slaz. Niech zginę
Jeżeli kłamię. Nie ja w hełmie chodzę,
Ale hełm ze mną włóczy się po świecie,
I będzie trzymał: aż mu się spodoba
Uwolnić moją głowę aby jadła.
Ten hełm jeść nie chce, i ust nie otwiera,
Przeklęta, djabla machina panowie,
Na ogłodzenie człowieka.
Gwin. Rycerze!
Zrąbcie mu głowę z karku to nie Salmon.
Slaz. Przysięgam! mości panowie ja Salmon.
Gwin. Salmon zabity był wczora.
Slaz. Ja wczora
Byłem zabity, do śmierci zabity. —
Nie dobywajcie mieczów Mospanowie,
Bo jak mnie teraz zabijecie, to już
Gotowem nigdy nie żyć. Zabijanie
To na raz sztuka; raz mi się udało,

Drugi raz może mi się już nie uda
Chodzić po śmierci.
Lech. Cóż więc? jesteś duchem.
Slaz. Schowajcie miecze a powiem czem jestem.
Lech. Jeśliś nie Salmon — to śmierć!
Slaz. Jestem Salmon,
Lech. Więc mów jak Salmon.
Slaz. Otóż to jest sztuka
Mówić jak Salmon zaczarowanemu.
Lech. Któż to na ciebie rzucił takie czary?
Slaz. Kto?— Wczoraj martwy leżałem na [polu;
Wtem jakaś wiedźma co paliła trupy,
Przyszła i wzięła mnie za nogi—to nic,
Ja byłem martwy, nie mówiłem słowa—
Aż mię ta straszna olbrzymka, dla tego
Że byłem martwy, chciała rzucić w ogień;
Więc ja zacząłem krzyczeć... więc ta wiedźma
Puściła moje nogi—więc ja wstałem —
Więc ona gniewna że ja nie umarłem
Zaczarowała mnie; wyjęła oczy
I dała inne oczy na pamiątkę;
Oczy wydarte z kota, szare, kocie,
Przez które zaraz zobaczyłem w nocy
Że mi już także nosa odmieniła,
I bocianowi wziąwszy dziób przypięła
Do mojej twarzy, pomiędzy oczyma;
Więc zaraz wstydząc się takiego nosa

Spuściłem na nos przyłbicę—więc potem
Chciałem odemknąć, aż moja przyłbica
Nie chciała; i tak — szlachetni rycerze
Jeżeli teraz chcecie się przekonać
Jak ja okropnie jestem odmieniony
Czarami wiedźmy tej; to z łaski waszej
Przyłbicę mi tę otwórzcie.
Gwin. (*otwierając hełm Slaza*). O nieba!
Slaz. No, cóż, i jakże wy mnie zajdujecie?
Gwin. Straszydło chude!
Slaz. Co chude to chude!
Mój pan już na mnie został anatomem.
Gwin. O jakim panu ty mówisz?
Slaz. O jakim?
O Panu Bogu.
Lech. Ale ci ta wiedźma
Mężnego serca nie zaczarowała?
Slaz. Serca;—to byłoby już bez potrzeby
Czarować serce i cóż — czy nie dosyć
Takiego nosa?
Lech. Tyś był najpiękniejszy
Z moich rycerzy; dziś brzydki straszliwie.
Slaz. Tylko mi dajcie jeść a obaczycie
Że jak utyję to nie będę szpetnym.
Lech. Oby ci pierwszą Bóg przywrócił postać.
(*Wychodzą wszyscy prócz Gwinony*).
Gwin. To jakiś oszust w Salmona zbroicy.
O! jak rycerze są ci łatwowierni!

Najmniejsze kłamstwo, a już ich oszuka;
A choć szychową nić zobaczą, nie chcą
Wyciągnąć kłębka, jedni przez lenistwo,
Drudzy widzący w tym może pożytek
Albo zabawę: i tak oszukani
Potem przez dobroć rosnąć pozwalają
Fałszu krzewinie; wstydząc się za ludzi
Którzy się wstydzić powinni — O! głupi
Lud z rąk rycerskich i z głów nie myślących;
Któremu chciałabym wlać moją twardość,
Inaczej... pierwsza burza — a już po nich.
Pokażę im myśl skierowaną wiecznie
Jako sztyletu ostrze w serce wroga;
Pokażę co to jest kobieca wola,
Jaka głuchota na postronne jęki,
Jakie wlepienie oczu w same łono
Raz przedsięwziętej rzeczy być powinno.
Jeśli niczego nie nauczę — biada! (*Wychodzi.*)

SCENA III.

Pole przy lesie.

Lilla Weneda. Lelum i Polelum w łańcuchach.

Lilla. Wolni jesteście. Niech Roza Weneda
Rozerwie wam te na rękach łańcuchy,
A ja do ojca idę niewolnika,
Za trzy dni ojca wam żywego wrócę. —
Lelum, ja byłam twoją narzeczoną,

Dziś jestem smutnej śmierci narzeczoną,
I może więcej nigdy nie powrócę,
I może nigdy się nie zobaczemy:
Pamiętaj o mnie o! pamiętaj o mnie!
Ja cię kochałam jako siostra twoja,
Ja cię kochałam jak wierna kochanka,
Dzisiaj cię kocham jak ta co ma umrzeć.
Pamiętasz jak my dziećmi maleńkiemi
Z obustron ojca harfy uklęknieni,
Przez złote struny, dawaliśmy sobie
Pocałowania; dziwiąc się że każdy
Nasz pocałunek, strun się kończył jękiem:
Była to dziwna losu przepowiednia!
Cóż teraz myślisz o tym harfy jęku?
Lelum. Jeżeli śmierci masz wczesnej prze-
[czucie,
Chodź, przedśmiertelne weź pocałowanie.
Lilla. Harfa naszego ojca jest w niewoli,
A ja nie jestem jeszcze zaślubioną,
Ust moich ci dać nie mogę płonących.
Lelum. Więc rozpuść Lillo, twoje złote włosy
Schowaj się za nie, jako za strunami
Harfy ojcowskiej... niechaj przez warkocze
Twych koralowych ust dotknę ustami...
Lilla. O! nie, jak prosty gołąb ja się rzucę
Na wasze łono... kochajcie mnie bracia,
Bo mi na świecie źle, ciemno, i smutno...
Lecz to zwyczajna powieść — bądźcie zdrowi.

Jeśli zapyta o mnie jakie echo
Mówcie: umarła. (*Odchodzi.*)
Lelum. Bracie mój — słyszałeś?
Ona ma umrzeć...
Polel. Całe piekło we mnie.
Nie więcej czułem, gdy topor okropny
Kręciłem w ręku, przeciw ojca głowie,
Jak teraz słysząc wasze szczebiotanie
Dzieci niedoli. Nie martw się, za trzy dni
Wszyscy będziemy niczem.
Lelum. O! Polelum,
Ty po mnie żywy zostaniesz.
Polel. Po tobie?
Lelum. Dla tego ciebie tak nazwała wróżka:
Gdy Lelum skona żyć będziesz po Lelum.
Polel. Ja zadam kłamstwo wróżbie — ja [nie będę
Z waszemi groby żył w kraju niewoli.
Świadczę się tobą słońce, jeśli kiedy
Ujrzysz mnie żywym na brata kurhanie:
To natęż tak twe oczy światła Boże
Aż mi zapalisz włos, na tej bezwstydnej
Głowie, co mogła wszystko, wszystkich przeżyć.
Próżno los wróży że będę ostatnim,
Ostatnią będzie tu jaka kobieta,
Albo rzecz jaka żywa jeszcze słabsza,
Monstrum, któremu Bóg nie dał w rozpaczy
Władzy skonania — to będzie ostatniem.

Słońce zapłoni się jakby zhańbione
Że nie ma komu świecić tylko gadom,
I tym co umrzeć jak ludzie nie śmieli.
Chodź—wróżka powie nam jak mamy skonać.
Wychodzą.

SCENA IV.

Sala w zamku Lecha.

Gwinona, Rycerze, Gryf.

Gwin. Tak być nie może, nie tak być nie
[może.
Z tym starcem trzeba skończyć... przyprowadźcie
Króla Derwida. i z mego pokoju
Przynieście harfę. Klnę się wam na duszę,
Że ta dziewczyna cierpi pomięszanie;
Lub pomięszanie cierpi lub fałszywa;
A w jej białości tyle jest kolorów
Jako na szyi gołębia... harfiarka!
Dumna że czoło mi stawi... żebraczka!
Otóż mój człowiek.
(Derwid wprowadzony przez rycerzy staje przed królową.. przy nim stawiają harfę.)
Postawcie go tutaj.
Bliżej przy harfie postawcie. Człowieku!
Widzisz że wolę mam żelazną — słuchaj:
Błysnął ci topor synowski nad głową,
Ale miał litość nad tobą i synem

I tylko trochę urąbał warkocza,
A głowę dla mnie zostawił nietkniętą...
Widzę w tym jednak czarodziejską sprawę,
Topory wasze muszą mieć na ostrzu
Synowskie oczy — harfy, córek serca:
Ta harfa twoja dzisiaj postawiona
Przy łożu mojem, o każdej godzinie
Nocnej, budziła mnie jękiem boleśnym,
Choć nawet wicher nocy ją nie trącił,
Ani się ciche dotknęły motyle.
Naucz mnie twego czarodziejstwa, powiedz
Jak wy nie żywe rzeczy czarujecie?
A z córki twojej uczynię królewnę,
Synowi memu starszemu zaślubię,
Ty będziesz teściem królewica. I cóż?
Derw. Harfa jęczała!—co mówisz, jęczała?
Przy tobie stojąc jęczała?
Gwin. Cóż starcze?
Derw. Kto słyszał harfy jęk, we trzy dni [skona.
Gwin. Szalony starzec! śmiercią mi zagraża?
Derw. Ty, ty za trzy dni umrzesz...
Gwin. Ha?
Derw. Słyszałaś.
Gwin. Nędzarzu!
Derw. Trumno!...
Gwin. Nieszczęsny!
Derw. Śmiertelna!...

Gwin. Mój niewolniku!
Derw. Królowo trzydniowa!
Gwin. Umarły!..
Derw. Jak pieś zachrzypłaś od krzyku.
Gwin. Śliny mam dosyć... (*plwa na starca.*)
Derw. O! Bogi! o! Bogi!
Dajcie mi oczy moje, będę płakał...
Gwin. Ha! zczerwieniła ci się twarz, har-
[fiarzu.
Derw. Tyś mię oplwała krwią.
Gwin. Patrzcie rycerze
Ten człowiek królem był!...
Derw. Patrzcie rycerze
Oto gadzina ta — była kobietą!
Gwin. Człowiek ten kiedyś miał szacunek
[ludzki.
Derw. I ta kobieta miała niegdyś ojca...
Gwin. Proś w mego ojca imię toć przebaczę.
Derw. W imię cię ojca potępiam, przeklinam,
I Bogom daję piekielnym za trzy dni..
Gwin. Za to żem ciebie zabiła?
Derw. Że dręczysz.
Gwin. Ha! więc ty czujesz?
Derw. Ha więc ty się cieszysz?
Gwin. Już nacieszyłam się, teraz zabiję.
Derw. Ukąsisz tylko i umrę z wścieklizny.
Gwin. Lękasz się mego zęba?
Derw. Nie, choroby.

Gwin. Rycerze, proszę zlitujcie się nad nim.
To człowiek biedny... to człowiek szalony.
Harfiarzu! klęknij.
Derw. Rzuć tu na podłogę
Twe czarne serce, pod moje kolana.
Gwin. Nudzi mię kłótniarz ten. — Daj mu
[w policzek.
Derw. Stój! splamisz ręce, ja mam twarz
[oplwaną.
Gwin. Cóż to, ja sama mam bić tego króla?
Masz. (*uderza go*)
Derw. Nikczemnico, niech cię Bóg obali.
O! serce moje! o! (*mdleje*)
Gwin. Wynieście trupa
I rzućcie wężom. (*Rycerze wynoszą Derwida.*)
Gryfie! ty dopilnuj
Niech do wężowej wieży rzucą starca.
(*Gryf wychodzi.*)
Głupie, bez serca rycerstwo patrzało
Gdy we mnie wzbierał gniew; kiedym ja wrzała
To stali cicho, jak uliczne chłopcy
Sykaniem szczwając psa mojego gniewu.
Milczeli wszyscy — Gdyby tylko jeden
Na starca słowem uderzył gryzącem,
I mej bezsilnej, kobiecej wściekłości
Przyszedł z pomocą: byłabym ostygła —
Lecz nie, milczeli; a jam się rzucała
W przepaść wściekłości, rozkoronowana;

Znienawidzona i nienawidząca;
Z całego serca ich nienawidząca!
(*Lilla Weneda wchodzi.*)
Lilla. Pani! gdzie ojca mego niosą?
Gwin. Na śmierć.
Lilla. Powiedz na jaką śmierć ty go skazałaś.
Gwin Kazałam rzucić na pożarcie wężom.
Lilla. Wężom!
Gwin. Spójrzałam wczoraj w jedną wieżę
Która przy zamku stoi zrujnowana; —
Spójrzałam: z gadzin okropne powoje —
Błyszczące, pełne ślin, pną się na ściany:
A w głębokości, gniazda wężów leżą,
Błyskają oczy, wiją się ogony,
I ciągły słychać świst, sykanie, gwary,
Jak w garnku wrzącym — tam — w ciemność
[okropną,
W tę sykającą ciemność, w te wężowe
Błoto, w ten straszny ul kazałam rzucić
Twojego ojca.
Lilla. O! Boże! o! Boże!
Mój ojciec wężom jest rzucony głodnym?
Węże nie będą mieć nad nim litości!
O! więc mi skonać!
Gwin. I cóż gołębico?
Żadnego teraz ratunku, wybiegu,
Tu nie pomoże topor twego brata,
Tu nie pomogą twoje łzy: — pożarty

I rozszarpany między gadzinami
Twój stary ojciec.
Lilla. Ta harfa go zbawi.
(*Chwyta za harfę i wybiega*)
Gwin. Harfa. Idź z Bogiem warjatko smętna,
Czegoż dokażesz harfą uzbrojona,
Przeciwko zemście wężów, i kobiety? (*wychodzi*)

SCENA V.

Sala taż sama. Lech i Sygoń wchodzą.

Lech. Sygonie, człowiek ten nie jest Sal-
[monem.
Przy uczcie jeden mu dał w łeb talerzem:
Ten człowiek—widząc krew cieknącą z czoła
Zawołał: octu — Gdyby to był Salmon
Byłby zawołał: szabli. Wiesz co myślę.
Już postawiłem go na straży w bramie,
Zmieniwszy zbroję, razem nań wpadniemy:
Jeżeli zamiast bronić się jak Salmon,
Będzie o życie błagał na kolanach;
Każę go jak psa powiesić i ścwiczyć.
(*Goniec wchodzi.*)
Goniec. Lechu! nowiny są okropne z pola.
Wenedy znów się rzucają do broni.
Lechon, najstarszy twój syn, zostawiony
Na drugiej stronie Gopła, ze stu ludźmi,
Wzięty w niewolą.

Lech. Nie mówić Gwinonie!
Ona miłuje bardzo tego syna.
Każ ostrzyć miecze i naprawiać tarcze
W ostatniej walce dzidami pokłute —
To dobrze mój Sygonie. Bój zaczęty. —
O! syn mój biedny! — Ale te psy wściekłe
Nie będą śmieli jeńca zamordować? —
Nie mówić tylko nic o tem Gwinonie,
Syna odbiję nim się ona dowie.
Goniec. Różne biegają straszne przepowiednie
O przyszłej walce między Wenedami;
Wszystkie te wróżby sieje czarownica
Młoda i piękna co na łysej górze
Ma wykopany loch podobny gniazdom
Rzecznych jaskółek.
Lech. Cóż za wróżby, powiedz?
Goniec. Mówią, że wódz ich będzie miał [dwie głowy,
Dwa serca, oczów czworo płomienistych,
Lecz jeden tylko oszczep, jedną tarczę.
Lech. Na Boga! ja mu odetnę dwie głowy,
Ja mu rozrąbię tą szablą dwa serca:
Lepiejby wyszli gdyby miał dwie tarcze,
I dwa oszczepy, a mózg tylko jeden.
Goniec. Mówią że walka będzie oświecona
Błyskawicami.
Lech. Dobrze, będzie widno.
Goniec. Ta czarownica z góry, zapowiada

Że po tej walce; martwych popiołami
Nakryta, za rok porodzi mściciela.
Lech. To przepowiednia nie dla mnie, nie
[dla mnie —
Nim ten popielnik wyrośnie ohydny
Ja będę w grobie, a mój syn na tronie.
Ale to wszystko są na dzieci strachy,
I wódz ten z dwoma głowami i mściciel.
Dosyć! już ciemno, dosyć już tych bredni!
Bić się będziemy i to jest najlepsza. —
Chodźmy Salmona wyprobować męztwo.
(*Wychodzą.*)

SCENA VI.

Dziedziniec w zamku Lecha.

Ślaz, (*na straży przy bramie. Noc.*)

Trzeba Salmoństwo to skończyć — dalibóg!
Salmoństwo moje bardzo niebezpieczne
I różnych rzeczy wymaga: naprzykład:
Odwagi. Gdybym wiedział że ze zbroją
Spadają na mnie takie obligacje,
Byłbym nie tykał jej — ani tych rzeczy
Które rycerza są. — Co widzę? Chryste!
Pan mój dawniejszy prosto w bramę dąży,
Wyda się kłamstwo — po radę do głowy...

(*Słychać stukanie do bramy. Ślaz otwiera drzwi i ujrzawszy S. Gwalberta zatrzymuje go halabardą u wejścia.*)

Ktoś ty?

S. Gwalb. Domowi temu niosę pokój.

Slaz. A więc nie wejdziesz, my żyjemy [z wojny.

S. Gwalb. Puść mię do Lecha, puść mężny [rycerzu,

Niech cię Spiritus Sanctus. — O! pohańcze
Mówię ci puść mię, bo ci spadnie głowa.
Ty się wielkiemu sprzeciwiasz cudowi:
Dziś nad jeziorem, równa gołębiowi
Białością, cała powietrzem tęczowa,
Z gwiazdy sinemi, matka Chrystusowa
Pokazała się — ukląkłem, a ona:
Idź, bo stary Derwid kona,
Córka jego, mój gołąbek,
Z bolu umiera.
Tak mówiąc w tęczy się rąbek
Owinęła postać święta,
I uniosła ją anielska sfera
Z tęczą, z gwiazdami, z tysiącem promieni:

Slaz. Czemuś nie nabrał tych gwiazd do [kieszeni
Mógłbyś zapłacić teraz odźwiernemu.

S. Gwalb. Zapłacić? Święci nic nie płacą.

Slaz. Czemu?

S. Gwalb. Bóg daje wszystko temu kto
[jest z Bogiem. —
Ale nie trzymaj mnie przed zamku progiem,
Twój upor sługę mego przypomina.
Slaz. Cóż to za człowiek był?
S. Gwalb. At, łajdaczyna!
Slaz. Gdzież jest?
S. Gwalb. Już teraz djabeł wziął do piekła.
Slaz. Już w piekle?
S. Gwalb. W piekle.
Slaz. Hum... dobra nowina.
S. Gwalb. Miałem łajdaka sługę, skradł
[mi wszystko
I spalił czaszkę wielkiego olbrzyma
Z której ja sobie uczyniłem celę:
Tak że w tej czaszce gdzie niegdyś mieszkały
Bogi Walhalli, teraz się świeciła
Czystość dziewicza, w gwiaździstej koronie;
I odzywała się czysta modlitwa.
Slaz. To jakiś sługa niewierny!
S. Gwalb. Bies sługa!
Teraz ja myślę że to sam Lucyfer
Podjął się u mnie służby i oszukał.
Lecz nie przełamie djabeł mocy Boga,
Ani piekielne pokusy przemogą.
Jeżeli jeszcze ten djadeł bezwstydny
Jest w ludzkiej skórze, to pod dyscypliną...

Lecz zdaje mi się że to nie był djabeł
Rycerzu, on był na djabła za głupi.
Slaz. (*na stronie*) Wolałbym żeby trzymał
[się był o mnie
Pierwszej opinii—Ach! Ach! myśl szczęśliwa!
Przemienię tego siwosza w Salmona.
(*głośno*) Chodź tu staruszku święty!
S. Gwalb. Dzięki Bogu
Pohanin zaczął już przezierać w światło.
Nazwał mię świętym — do chrztu niedaleko.
Slaz. (*na stronie.*) Ja ciebie ochrzczę, dalibóg
[że ochrzczę!
Usalmonuję ciebie. (*głośno*) Przewielebny
Już noc, Lech teraz śpi.
S. Gwalb. Pokaż mi drogę,
Ja go obudzę.
Slaz. Pomyśl! — to lew srogi,
Gotów się rzucić na ciebie i pożreć.
S. Gwalb. Więc mi to będzie wieniec mę-
[czennika.
Slaz. Staruszkn, ty masz oczy bazyliszka
W świętym czerepie, mnie oczarowałeś.
Już gotów jestem zaraz zejść ze straży:
Choć za to można jak nic, zgubić głowę.
Lecz na usługi twoje jestem gotów.
S. Gwalb. Uczyń to, uczyń, a nagroda w niebie.
Slaz. Więc mi oddadzą w niebie moją głowę?
Ja wcale innej nie żądam nagrody,

Ja moję głowę bardzo kocham, cenię:
Jeśli przyrzekasz, że jak głowę stracę,
To ją odzyskam ; pójdę budzić Lecha.
S. Gwalb. Przeczuwasz prawie święte pismo
[Boże.
Kto tutaj, mówi Chrystus, straci duszę,
A straci dla mnie, to duszę swą zyska.
Slaz. Ale nic Chrystus nie mówi o głowie?
S. Gwalb. Głowa jest niczem, gdzie chodzi
[o duszę.
Slaz. Kiedy nic Chrystus nie mówi o głowie
To dla mnie wcale nie ma bezpieczeństwa,
Ja wolę głowę niż duszę.
S. Gwalb. Nędzniku!
Ja ci dowiodę, że światowe szczęście...
Slaz. Ty mi dowodzisz a twój Derwid ginie.
Lepiej że moję zbroję weź na siebie
I postój za mnie na straży, przy bramie,
To pójdę, Lecha obudzę i wrócę.
S. Gw. Rycerzu daj mi zbroję i zbudź Lecha.
Slaz. Stójże tu stary—dzida w ręce prawej
Przeciwko wrogom, tak – hełm na łysinę.
(*na stronie*)
O terazże mu zamknąłem przyłbicę.
Jeśli otworzy będzie mądry (*głośno*) Stój tu.
Jeśli spytają: Kto? odpowiedz: Salmon.
Ja jestem Salmon — za chwilę powrócę.
(*Wykrada się za bramę i ucieka.*)

S. Gwalb. (*w zbroi chodząc wielkim krokiem.*)
Więc że to Boże i w rycerskim stanie
Dobrzy są ludzie, dobrzy, choć poganie,
Otóż włożyłem rycerską kolczugę,
Najświętsza Panno patrz na twego sługę.
Oto jak rycerz z pod twojego znaku,
Jak nowy olbrzym Gedeon w szyszaku.
Trąbą mi teraz tylko walić mury,
I piorunować grzeszniki i króle. —
Cóż to za zbrojni ludzie z latarniami?
(*Lech i Sygoń z latarniami zbrojno.*)
Lech. Tu był na straży Salmon.
S. Gwalb. Jestem Salmon.
Lech. Sygonie patrzaj na tego człowieka.
Jeśli to Salmon to się znów odmienił.
To jakiś możny jest czarownik. — Mówisz
Że jesteś Salmon; Salmon straci głowę
Jeśli się wyda że nie jesteś Salmon.
S. Gwalb. O! nieba — jestem Salmon.
Lech. Patrzno, Sygoń,
Włos mu wygląda siwy z pod szyszaka,
Króciutkie nogi w łapciach z pod puklerza,
To jakiś możny djabeł; możny djabeł. —
O! czarowniku jeżeliś ty Salmon
Po śmierci w ciało ubrany djabelskie,
To na kawałki potnę twoje ciało;
Aż dusza twoja w ogniu gorejąca
Nie będzie miała w co się ubrać — broń się!
(*Napada z mieczem.*)

S. Gwalb. O! panie! ja nie Salmon!
Lech. Któż ty taki?
S. Gwalb. Nazywają mnie powszechnie Gwal-
[bertem,
Świętym Gwalbertem. Otwórzcie przyłbicę;
Bo ja nie umiem tej klatki otworzyć..
Lech. To tak jak tamten... Wymówka ta sama.
Nędzniku, wziąłeś na się inną postać;
Przebiegły jesteś... włos ci czarny zbielał;
Jam ciebie chudym widział przed godziną,
Teraz żołądek masz pełny, i może
Płonących węgli masz pełny żołądek.
Na Boga! czarów nie będę igraszką...
Do mnie rycerze.
(*klaszcze, wchodzi kilku z rycerstwa.*)
Weźcie tego djabła. —
Sygoń, niech rzucą go wężom, do wieży.
S. Gw. Święta Maryo! broń twojego sługi.
(*Żołnierstwo wynosi S. Gwalb, który krzyczy i wyrywa się. Sygoń wychodzi za niemi. — Na krzyk starca wbiega Gwinona.*)
Gwin. Co to jest za zgiełk? co to są za
[krzyki?
Lech. Kazałem wężom rzucić czarownika.
Ten Salmon żono, to był zły duch, mocny.
Gwin. Węże nie głodne, dziś jadły człowieka.
(*Sygoń wraca.*)
Lech. Sygonie! cóż to, powróciłeś blady?

Sygoń. Panie! powràcam z nad wężowej wieży.
Gwin. I tam widziałeś poszarpane członki
Człowieka, w paszczy wężowej trzeszczące?
I tam słyszałeś gadzin smętne świsty?
I tam widziałeś jęczącą dziewczynę,
Która nad straszną wieżą nachylona,
Jak słowik gdy się na węża zapatrzy,
Skrzydełek tylko lekkiem trzepiotaniem
Okazywała strach?
Sygoń. Ja tam widziałem
Rzecz, która ludzkie przechodzi umysły.
Przy wieży, biała księżycem dziewica
Siedzi, na harfie grająca; a przy niej
Wkrąg stoją węże, tak wyprostowane
Jak morska fala wzdęta nad dziewczyną:
Ona te węże czarodziejską pieśnią
Zaczarowane trzyma i spokojne,
Ale już widać że jej białe ręce
Mdleją na strunach; że się pieśń zakończy
Z życiem harfiarki w głodnych wężów paszczy.
Gwin. Więc wieża gdzie ten stary człowiek?...
Sygoń. Pusta.
Spoczywa w głębi i śpi Derwid stary.
Bo wszystkie węże, pieśnią wywabione,
Są słuchaczami córki.
Gwin. Zwyciężyła!
Dobądźcie z wieży starego Derwida. —
O! głupie węże! o! przeklęte gady!

Córce odebrać harfę i wypędzić.
Derwida zamknąć w podziemne ciemnice;
Czego nie zrobił wąż, dokażę głodem.
Czy go nakarmi córka, zobaczycie.
Sygoń. A z tym Salmonem co zrobić?
Lech. Zamknąć go
W jednem więzieniu z Derwidem—zamorzyć.
Oba są warci zgonu czarownicy. (*wychodzą*)

CHÓR.

Dwunastu Harfiarzy.

O! święta ziemio polska! arko ludu!
Jak zajrzeć tylko myślą krew się lała.
W przeszłości słychać dźwięk tej harfy cudu,
Co wężom dała łzy i serce dała.
Słuchajcież wy! gdy ognie zaczną buchać,
Jeżeli harfy jęk przyleci zdala;
Będzieciež wy, jak węże stać i słuchać?
Będziecież wy, jak morska czekać fala
Aż ścichnie pieśń i krew oziębnie znowu,
I znów się staną z was, pełznące węże.
Aż rzucą was, do mogilnego rowu,
Gdzie z zimnych jak wy serc się hańba lęże?
Już czas wam wstać!
Już czas wam wstać i bić i truć oręże.

AKT IV.

SCENA I.

Sala w zamku Lecha.

Lech. Gwinona. Gryf. Wchodzi Lilla Weneda.

Lilla. W niezawiązanej przychodzę koszuli.
Nie niosę chleba, nie mam nic przy sobie,
Lecz wy mnie puśćcie do ojca mojego,
Który od dwóch dni jest morzony głodem.
Ja go zobaczyć chcę tylko przed śmiercią,
Jam go nie mogła zbawić — więc pożegnam.
Dla tego głowę ubrałam w lilije
W te wodne kwiaty, które u nas kładną
Dziewicom zmarłym, na ostygłe czoła.
O! Pani! spuść ty ze swojej srogości!
Ja biedna zimne węże rozczuliłam,
I tak się do mnie gady przywiązały
Że za mną cały kłębek biegł i syczał,

Jak pies wyjący smutnie z przywiązania.
I cóż ja winna, że węże wolały
Słuchać mej pieśni, niż mojego płaczu?
A żem ja węże zimne rozczuliła,
Dla czegoż w tobie powiększyłam srogość?
Czy ty zazdrościsz mi Pani zwycięstwa,
Które mi ojca mego wybawiło?
O! jeśli tak jest, to weź go za ojca,
A ja go będę na śmierć skazywała,
A ty go będziesz bronić — i zwyciężysz,
Bo ten zwycięża tu zawsze kto broni. —
Lecz nie, ja teraz jestem zwyciężoną,
Mój ojciec pewnie już od głodu skonał;
A ja chcę tylko widzieć jego ciało,
W czoło chcę tylko pocałować zimne;
Powiedzieć jego głuchemu trupowi
Że go nie mogłam zbawić — lecz kochałam.
O! patrz; koszula moja nie związana,
Nie niosę chleba, ani żadnej strawy —
Może się boisz, że jak drzwi otworzę
To wleci ze mną jaka muszka złota
I ten ją starzec zje? — O! pani moja,
Bóg muchy strzeże od śmierci — ta muszka
Będzie mieć jaką córkę co ją zbawi.
Ja tylko jedna, ja nie mam nikogo,
I nikt się o mnie biedną nie upomni.
O! proszę ja was, każcie wy mnie wpuścić
Do mego ojca głodnego.

Lech, Gwinona,
Na Boga te łzy miecz mi rozhartują.
Gwin. I ty jej wierzysz?—to są łzy zmyślone,
Ona dwa razy tak płakała głośno,
Za te trzy płacze, ona się trzy razy
Odśmieje ze mnie, jeśli ojca zbawi.
Lech. I cóż ci ludzki śmiech Gwinono szkodzi?
Gwin. Lechu, śmiech luddzki jest zabójczą [bronią,
Więcej on strącił koron z głów posępnych
Niż ci się zdaje: o! śmiech to gadzina,
Która się w sercu wyśmianego kryje,
I tam go kąsa, kąsa, do krwi kąsa,
Aż wreszcie siły w człowieku omdleją
I powie sobie; jestem zwyciężony.
Śmiech nas pozbawia zaufania w sobie
I rodzi niemoc; ja znam takich ludzi,
Z których się żaden żywy śmiać nie waży;
Ci ludzie mają królestwo nad temi,
Którzy są śmiechu ludzkiego poddani.
Lilla. Królowo! czegoż ty się teraz boisz?
Czy tu są tacy co wyśmieją litość?
Widziałam w twoim sypialnym pokoju
Okno, którego nigdy nie zamykasz
Bo w nim jaskółka uwinęła gniazdo,
Więc ty masz litość: a czy się kto śmieje
Że ty masz litość nad jaskółką? — Pani,
Więc ja znalazłam w twojem sercu litość!

Trzebaż być jeszcze, jeszcze nieszczęśliwszą
Ażebyś ty się pani zlitowała?
Więc każ mi wydrzeć te spłakane oczy,
A potem zlituj się nademną ślepą,
I każ mnie wpuścić do ojca ślepego.
O! proszę! proszę! każ mi wydrzeć oczy.
Gwin. Smutny to żebrak co grosz wydrze
[nudą.
Lilla. O! będę nudzić, nudzić aż zezwolisz.
Gwin, Gryfie, każ wpuścić ją do tej ciemnicy
Gdzie siedzi ojciec jej, morzony głodem.
(*Lilla Weneda i Gryf wychodzą.*)
Lechu! na twoją to zrobiłam prośbę.
Cóż mi tak smutny stoisz i ponury?
Lech. Gwinono, syn nasz w niewoli.
Gwin. W niewoli?
Mój syn w niewoli? mój Lechon w niewoli?
Nie — ty mię straszysz. — Nie wiesz sam co
[mówisz.
On mi się dzisiaj śnił. — O! Boże! Boże!
Na syna mego zgubę pracowałam.
Syn u Wenedów! Lechon u Wenedów!
Lechon — on nie ma takiej córki! —
Lech. Żono
Ja go odbiję.
Gwin. Trupa ty odbijesz!
O! Lechu na koń! na koń! na koń Lechu!
Wszyscy rycerze! zbierz wszystkich rycerzy!

Jeśli wrócicie żywi bez Lechona
Ja się zabiję — będę plwała w oczy!
Ja się zabiję... Cóż wy tchórze? na koń!
(*wybiega.*)

Lech. Niech się wykrzyczy, krzyk nic nie
[pomoże.
Dziś za mego Lechona, stu trupem położę.
(*wychodzi.*)

SCENA II.

Błonie.

Slaz (wchodzi.)

Moja nieboszczka matula mówiła
Że kłamstwem wyjdę na pana — to kłamstwo
Co mi matula mówiła o kłamstwie —
Ergo: jeżeli więc mówiła kłamstwo,
Powinna była zrobić tem fortunę —
Umarła goła jak Lazarus — a ja
Ledwom się kłamstwem nie usalmonował
Na wieki wieków, to szczęście że jakoś
Mojego pana zrobiwszy Salmonem,
(Niechaj mu światło wiekuiste świeci)
Uciekłem z zamku, i dobrze się stało;
Gwalbertus, mój pan, został męczennikiem,
I pod imieniem świętego Salmona
Króluje w niebie, więc dobrze się stało —

Lecz to jest kwestja.. quomodo uniknąć
Głodu na puszczy i zrobić fortunę?
Już próbowałem chrześcijańskiej paszy,
Już próbowałem rycerskiego chleba,
I zawsze chudy jak słomka.... więc ergo,
Pan Slaz niech rusza do dziczy — rzecz prosta!
Pan Slaz niech rusza prosto do Wenedów —
W jakim kolorze? — w kolorze Wenedów —
Jako szpieg? — a fuj — nie szpieg lecz no-
[winiarz,
Zemsty nowiniarz, blekotnik nowiniarz;
Człowiek ognistej mowy, krwawych zębów,
I czerwonego języka — więc ergo
Gdy zapytają: czy widziałeś Lecha?
Widziałem: — a co robi? — gdym go widział
To jadł Weneda z solą. — A Gwinona? —
Gwinona we krwi się dziatek kąpała. —
A cóż się stało z naszym starym królem? —
A ja pokażę tak, język wywalę
I zamknę oczy: wasz król est finitus.
A jego córka? — A ja łzy jak z wiadra
Popuszczę na to i nic nie odpowiem.
Albo odpowiem jakie nowe kłamstwo
Takie żałośne kłamstwo, że uwierzą
I jeść mi dadzą — za to żem się spłakał.

(*Wychodzi.*)

SCENA III.

Sala w zamku Lecha.

Lech. Gwinona. Rycerze.

Lech. Na Boga! bądź że cierpliwą! na Boga!
Mój oddział jeszcze z podjazdu nie wrócił.
Gw. Ty gadasz! a tam mój syn roztargany?
O! straszna! głupia jest cierpliwość twoja!
Jak nienawidzę w ludziach cierpiiwości!
Często im wcale czekać nie potrzeba,
Ale dla tego że ktoś prosi: *śpiesz się*:
To oni różne wynajdują zwłoki
Aby pokazać wyższość i rozwagę,
I nad palącem się sercem panować.
Lechu! czy wiesz ty ile chwil potrzeba,
Aby zabito bezbronnego jeńca?
Dziwna cierpliwość! okropna cierpliwość!
O! Lechu jeśli mój syn biedny zginie
To w dzień i w nocy będę ci krzyczała:
Tyś syna twego zabił cierpliwością!
Ja wtenczas będę w wyrzutach cierpliwą,
Cierpliwie będę ci kąsała serce,
We mnie ty zbrzydzisz cierpliwość; — o! [kacie
O! kacie twego nieszczęsnego syna!...
Ach! Boże daj co gryść mojemu sercu,

Bo jabym teraz serce męże gryzła.
Ja wiem co powiem: Lechu!—jesteś tchórzem!
Lech. Tchórzem nie jestem.
Gwin. Więc ojcem nie jesteś!
Czemże ty jesteś? — kawałkiem żelaza?
Lech. O! tego nadto! — nadto! — Ty do-
[tychczas
Byłaś w domostwie samowładną panią
Jam ci ulegał, bojący się wrzasku,
Ty napełniałaś mój dom okrócieństwem.
Na Boga już mi to się wreszcie nudzi.
Rycerzy moich garsteczka maleńka,
Podjazdem i te siły rozerwane;
A ci Wenedzi z dwunastu się krain
Zeszli i całe okrywają pole.
Tam są olbrzymie Scyty co krew piją
W człowieczych czaszkach, wyznawcy Odyna;
Tam są Letoni co na hełmach noszą
Rogi, żywemu wyrwane turowi;
Tam jest Mazonów lekkie pokolenie,
Co głowy jako szczygły ubierają
W czerwoną krasę i pomiędzy hełmy,
Migocące się niosą pióra pawie;
Nad temi tłumy dwunastu Harfiarzy;
Nad Harfiarzami straszna prorokini,
Na samym szczycie ludzkiej piramidy
Błyskawicami gadająca — a ja
Z rycerzy garstką mam wstąpić w mrowisko?

Ja co te ludy chcę wyciąć do szczętu?
Nie czekać aż mi w noc błyskawicową
Z nieba lejące pomogą pioruny?
Szalona jesteś — szalona kobieto!
Gwin. O! widzę że już ciebie nie przełamię!
Widzę już! widzę! mego syna trupem.
Lech. Syn twój powróci, syn powróci, nie
[płacz.
Gwin. O! jużem ja go teraz opłakała.
O! rozpacz! rozpacz!... o! rozpacz! on skonał.

(*Lilla Weneda wchodzi bez wianka lilijowego na głowie.*)

Lilla. Królowo! ojca mego nakarmiłam.
Mój ojciec do mnie należy królowo!
Widzisz, powracam bez kwiatów, bez wieńca,
W lilijach było mego ojca życie;
Ja życie ojca przyniosłam na głowie,
Jego zbawieniem ukoronowana.
Nie wierzysz? spytaj każdego Weneda:
Lilije wodne nas od głodu bronią
Ilekroć zboże roku nie dotrzyma.
Ty nie wiedziałaś że ten wieniec biały,
Zdziecinniałemu, będzie piersią matki,
Że on go będzie ssał, śmiał się, płakał,
Podnosząc puste powieki do nieba
Bogu dziękował za córkę i kwiaty.
O! teraz ojciec mój! — jam go zbawiła.

Lechu, słyszałeś jaki był warunek?
Nie pozwól królu żonie łamać wiary.
Gwin. Patrz! patrz! patrz! ona ojca wyba-
I tu mię przyszła zagłuszyć radością; [wiła,
A kiedy ona mówiła o ojcu,
To ja nieszczęsna myślałam o synie;
A kiedy ona lała łzy rozpaczy,
To ja nieszczęsna krwią płakałam w sercu. —
Weź ojca swego! weź! — ja potrzebuję
Nauczyć teraz was wszystkich litości.
Jabym głaskała ręką wasze tury,
Prosząc o łaskę ich nad moim synem;
Jabym szczepiła wasze kwaśne grusze
Miodem litości — a sosen szumowi
Dałabym matki głos, jęki i prośbę.
O każcie tutaj starca przyprowadzić,
Ja go odeszlę ojcem memu dziecku.
(*Rycerzy kilku wchodzi.*)
Lilla. Pani! ty dobra jesteś o! ty dobra.
Już ja nie powiem żem ojca zbawiła;
Ale że ty mi dałaś mego ojca.
Obaczysz! jak to serce drży z radości
Temu kto biednym ludziom dopomoże.
(*Derwid wchodzi i Rycerze.*)
Ojcze wracamy do nas — ta królowa
Dała mi ciebie. Ojcze chodź na słońce —
Bądźcie mi zdrowi królu i królowo —
Chodź ojcze!—Bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi!

Derw. Córko! a moja harfa?
Lilla. O! królowo!
Widzisz mój ojciec cały drży z radości.
Aleś ty pewnie pani zapomniała
Że ci nie może dziękować oczyma,
Więc ja za niego leję łzy — i jeszcze
Za ojca mego muszę być natrętną:
Ja ciebie proszę, wróć mu harfę złotą,
Którą mój ojciec miał od swego ojca;
O! wróć mu pani te harfę! o! wróć mu.
Gwin. Przynieście harfę, którą ja kazałam
W cedrowej skrzyni uśpić rozpłakaną:
Lilla. Ojcze, ty harfę mieć będziesz.
Derw. Oddała?..
Gwin. (*na stronie do Lecha.*)
Widziałeś Lechu, gdy wspomniał o harfie,
To z jego powiek wybiegły czerwone
Dwie łzy, ogromne łzy,— czy uważałeś?
To były straszne łzy...
Lech. I cóż kobieto?
Gwin. Co? — nie rozumiesz... Córka albo
Zostanie tutaj zakładnicą — widzisz [harfa
Ten człowiek musi wybrać między dwoma,
A ja w zakładzie wezmę rzecz wybraną:
Rozumiesz? Gdyby nie te łzy czerwone
Anibym kiedy była pomyślała
Że tu jest wybór.
Lech. Już widzę, już widzę,

Gwin. Milcz. (*do Derw.*) O! Derwidzie czy
[Wenedzi macie
Nienasycone serca — przed godziną
Wiercony srogim głodem aż do kości,
Byłbyś poprzestał na kawałku chleba...
Lecz teraz w miarę łask, żądania rosną,
Dałam ci wolność, tyś harfy zażądał —
A otrzymawszy wszystko będziesz mścił się...
Derw. Każ odprowadzić mnie więc do wię-
Trupi się nie mszczą. [zienia;
Gwin. O! twardy człowieku
Nigdyż twe serce przedemną nie zadrży?
Derw. Wyjm je i zobacz.
Gwin. Ja ci daję wolność...
Derw. I chcesz tu z króla uczynić żebraka?
Już mię z postaci masz prawie żebrakiem,
Jeszcze chcesz serca mego żebraniny?
Na moje ciało ty liczysz zgrzybiałe?
Na me kolana ty rachujesz drżące
Że mnie przed tobą powalą? — Nie, jędzo!
Nie! nie! nie! — Córko daj mi rękę. — Jędzo!
Przed tobą skonam stojąc i zastygnę,
W tenczas twe dziecko mnie paluszkiem trąci
I padnę — padnę: — ale pókim żywy
To jestem równy tobie — król i człowiek.
Gwin. (*do wnoszących harfę.*)
Postawcie przy nim bliżej harfę złotą
Niechaj się na niej oprze ręką drugą.

(*Stawiają harfę przy Derwidzie. Starzec jedną rękę na harfie drugą kładzie na głowie córki.*)

Widzisz, ta harfa równa córce wzrostem
A gdyś w niewoli był, obie zarówno
Płakały — obie jak córki — o! teraz
Wybierz pomiędzy płaczkami Derwidzie,
I niech wybrana idzie z tobą w lasy,
A druga córka twoja odrzucona
Ze mną zostanie — i będzie zakładem.

Derw. Córko! co ona mówi!

Lilla. Ojcze drogi
Ta pani harfę ci oddaje złotą.

Derw. Tę harfę?

Lilla. Ojcze, harfę

Derw. Już oddała?
To chodźmy córko.

Lila. (*do Gwin.*) Pani, ja powrócę,
I będę twoją niewolnicą. — Ojcze!
Chodźmy już.

Gwin. Harfę porzucasz Derwidzie?...

Lilla. Nie mów tak głośno — jam cię zro-
[zumiała.
Okropną jesteś — zlituj się nademną.
Jeśli mię żywą chcesz mieć, to nie żądaj
Mieć porzuconą przez własnego ojca.
Serce mi pęknie i będziesz tu miała
Trupa nie córkę, o! bo w mojem sercu

Jest tyle złotych strun, jak na tej harfie,
Lecz wszystkie pękną od razu z boleści
Jednym wyrazem ojcowskim stargane —
I nad nim także litość miej i nad nim!
Proszę cię sroga miej i nad nim litość!
Gwin. Będziesz li zawsze, jak mała ptaszyna
Skrzydełkiem w oczy bić błyszczące węża.
Jeślim wyrzekła — to chcę. Kto mi wzbroni
Spróbować serca ojcowskiego? i tu
Usprawiedliwić siebie żem je gryzła?
Wytłómacz ojcu sama czego pragnę.
Lilla. O! nielitośna. — Ojcze, ta królowa
Oddaje tobie tylko jedno dziecie.
Ty wybierz sobie dziecko które śpiewa,
A zostaw dziecko które tylko płacze —
Ja wiem że ty mnie kochasz ojcze drogi,
Lecz nie wybieraj mnie, bo nieszczęśliwy
Jeżeli zechcesz o nieszczęściu śpiewać,
To znajdziesz we mnie tylko echo płaczu,
A w harfie echo nieśmiertelne. Ojcze,
Wybierz co kochasz, a to co odrzucisz
Kochaj...
Derw. Niebiosa! — córko gdzie ty jesteś?...
Ja kocham moją córkę. O! gołąbku
Chodź i ślepego prowadź. Córko — prowadź
I wyjdźmy prędzęj stąd. — Córko a harfa?
Lilla. O! harfa skarzy się żeś ją opuścił.
(*Trąca o struny.*)

Derw. Harfa się skarży na mnie?
Lilla. Ojcze, jęczy.
Derw. Jęczy! — Gdzie moja harfa? — czy
[to mara,
Czy to duch mojej harfy rozpłakanej
Stoi przedemną w promieniach; i skrzydła
Roztworzył, jakby z płaczącemi jęki
Już odlatywał do nieba. — Ha! —
(*Lilla znów porusza struny.*)
I znów.
Słyszycie! harfa jęknęła — słyszycie?
O! dajcie niech ją obejmę w ramiona!
Dajcie! to córka królów rozpłakana.
(*Chwyta harfę, obejmuje, i ucieka z nią.*)
Gdzie drzwi? — rycerze gońcie mnie z mie-
[czami!
O! ja tej harfy nie dam. — Harfy nie dam!
(*Pada piersią na harfie.*)
Lilla. Widzicie! ręce pokrwawił na strunach.
Wstań dobry ojcze. — O! patrzcie! o patrzcie!
Usta położył na strunach, całuje,
A te niedobre struny i niewdzięczne
Usta mu krwawią. — O! struny! o! struny!
Wy nie jesteście córkami. — Królowo
Widzisz mój ojciec wybrał; lecz jeżeli
Myślisz ty pani, że ja teraz płaczę
Dla tego że mnie ojciec mój porzucił:
O! bądź przeklęta za tę myśl. — To radość

Wyrywa z oczu moich łzy; to radość.
Niechaj nikt ojca mojego nie sądzi.
Dzisiaj karmiony starzec lilijami
Mnie tak całował w usta, i we włosy,
I do mnie tak się przytulał rozpacznie,
Jak się do harfy odzyskanej tuli.
A że ja płaczę, to tylko dla tego
Że przypominam ojca pocałunki
W ciemnem więzieniu... i łzy moje głupie
Pytają same serca, czemu płacze.
Gwin. Odedrzyć starca od harfy.
Lilla (*podnosząc ojca.*) Widzicie
On już łagodny jak baranek.
Gwin. Starcze!
Syn mój najstarszy Lechon, syn mój drogi
Jest niewolnikiem twoim — a ta harfa
W zakładzie, moją będzie niewolnicą.
Aż mi żywego wrócisz syna.
Derw. Harfa?
Ja ztąd bez harfy nie wyjdę.
Lilla. O! pani!
Więc jeszcze raz się rzucę na kolana,
I będę ciebie prosiła ze łzami
Oddaj mu harfę... a mnie weź. Czy myślisz
Że twego syna, jeśli jeszcze żywy,
Ten starzec nie da za córkę? O! pozwól!
Niech tylko mego ojca odprowadzę,
On ślepy — tylko odprcwadzę ojca,

A sama wrócę ; a że ja powrócę
To niech ci harfa ta będzie zakładem.
Ale przysięgnij że za niewolnicę
Królewnę, harfę wypuścisz z niewoli:
A gdy przysięgniesz, to ja pewnie wrócę.
Bo cóż mi teraz życie! cóż mi życie!
O ty wiesz sama, że ja pewnie wrócę.
Gwin. Jakiż mi zakład z córki nie kochanej?
Lech. Na Boga! dosyć Gwinona! już dosyć!
Ta córka warta dziesięciu Lechonów.
Przysięgam, jeśli z Lechonem powróci
Ta weźmie harfę, Lechona i moje
Błogosławieństwo; jeśli wróci sama —
To i tak za nią, przysięgam na Bogi!
Oddasz kawałek płaczącego drewna.
Gwin. Słyszysz! jak mówi mój mąż tak [się stanie.
Lilla. Dzięki wam! dzięki! — Ojcze, dziś [wieczorem
Harfę ci twoję postawię do grania.
Ty wiesz, ja dotąd nigdy nie skłamałam.
A teraz — o! królowie, do widzenia.
Przyjdzie po harfę Lilla niewolnica. —
Chodź dobry ojcze.
Derw. A harfa?
Lilla. Ta idzie
Za nami ojcze. (*do Lecha.*) Szlachetny rycerzu,
W twoim więzieniu został smętny starzec

Także niewinny. *(Odchodzi z ojcem.)*
Lech. Ha... to ten czarownik. —
Sygonie każ go wypuścić na wolność.
W ludziach anielstwa tyle że nie można
Traktować jak psów — wypuścić go z wieży.
A teraz chodźmy stroić się do walki.

(*Wychodzi.*)

Gwin. Połóżcie harfę w skrzyni cedrowej —
[ta harfa
Dla mnie jest teraz Lechonem.—Nie kładźcie
W tej trumnie z drzewa, harfy... bo pomyślę
Że syn mój drogi Lechon w trumnie leży:
A jeśli stanie się jakie nieszczęście
Z mojem kochanem dzieckiem, to przypomnę
Tę harfę w trumnie, i będę myślała
Że sama syna położyłam w trumnie.
Natura może ztąd wziąść pochop i te
Wtrumnienie harfy, strasznie naśladować
Rzeczywistością. — Wynieście ją za mną. —
Okropny zachód słońca i te mury
Zdają się krwawe od promieni. — Gryfie
Dziś w nocy będzie burza — chmury warczą.
Wy się będziecie dziś bić ostatecznie.

(*Wychodzą.*)

SCENA IV.

Grota wróżki, oświecona czerwonym blaskiem.

Roza Wen·da stoi przy otworze groty i do zachodzącego słońca śpiewa runiczną inwokację. Dwunastu Harfiarzy.

Roza W. Do krwi złote słońce! do krwi [słońce!
Ty ostatnie słońce we krwi gaśnij!
Tu na walkę wrony! kruki! orły!
Tu na walkę psy wyjące smutnie!
Tu na walkę chmury z piorunami!
Tu szumiące wichry! — słońce gaśnij!
Kruki! orły! wichry i pioruny
Dajcie hasło! chmury dajcie hasło!
(*Słychać daleki grom.*)
Harfiarz. Grom usłyszał i odzywa się [głucho.
Roza W. Do mnie! do mnie! do mnie! [tu pioruny!
Tu nad głową moją jako wieniec.
Niech ja mściwa z was mam włos, pioruny!
Kiedy wyjdę z groty w krew rozlaną.
Gdy za ojca mego stanę tronem
Słuchająca jęków i czerwona
W krwi wyziewach, w koronie z błyskawic,
Harf. Cóż ci mówią wróżby? cóż wyrzekły?

Roza W. Człek na człeka jak pies pójdzie
[wściekły.
Grom czerwony się gryść będzie z błękitnym.
Krew poniesie z sobą tron Derwida,
I król będzie płynął z harfą, z tronem,
Jako kawał kry.
Harf. O! biada! biada!
Roza W. Okropniejszą rzecz widziałam blada,
Krew podmyła tron i wzięła z sobą,
Król na tronie włosy rwał i rzucał,
A pioruny je paliły w powietrzu.—
Lecz nie mówcie nic jutrzejszym trupom.
Harfiarz. Cóż wyrzekły wróżby, powiedz?
[straszna!
Roza W. Wczoraj kości warzyłam na polu,
Mózg gotował się w czaszkach człowieczych,
I wilgotna kość jęczała na ogniu.
Słuchająca wrzasku tych umarłych
Pomazałam krwią zamknięte oczy —
I nagle!
Widmo straszne wyszło z ognia do mnie,
I zawiodło mnie na walkę duchów.
Słuchajcie!
Wódz dwie głowy miał: w tem jedna głowa
Oczy nagle jako trup zawarła.
Spadła na nią iskra piorunowa;
I ta głowa smętna, już umarła,
Jęła smutnie mówić z drugą żywą,

Aż skry zjadły jak smolne łuczywo
Rozpłakaną tułowu koronę.
I spojrzałam w drugą walki stonę.
Odwróciwszy się jak od gasnącej głowni
Od półmartwej osoby.
I tam stali ludzie w szyku, równie,
Równi, zimni, biali jako groby,
Miecz je walił gdy piorun był niemy,
Czasem walił piorun i miecz razem.
W tem ktoś cicho wykrzyknął: *giniemy!*
I tysięcy sześć — nie tkniętych żelazem —
Sześć tysięcy bez ducha upadło
Jakby je kto struł. — Nadeszłam z nożem —
Otworzyłam jeden tułów trupowy,
I znalazłam że w nim serce zbladło,
I tak trzęsło się jak liść olchowy:
Więc plunęłam temu sercu w usta,
I rozcięłam drugą pierś dla ptaków;
Lecz znalazłam w niej kłębek robaków
Zamiast serca. — I pierś trzecią rozdarłam,
I spojrzałam w nią — lecz była pusta!
I nie było w niej serca! — Jak chusta
Zbladłam we śnie i we śnie umarłam,
Widząc że w niej serca nie było!

Harf. Cóż to znaczy?

Roza W. Nad naszą mogiłą
Wejdzie słońce, lecz nie mówcie ludowi.

(Dwunastu wodzów wchodzi do groty. Wszyscy różnie ubrani. Jedni na hełmach turze drudzy jelenie mają rogi, u innych tylko pióro pawie lub czaple. Pancerze z siatki lub z łuski. Miecze olbrzymie w rękach.)

Roza W. Oto wodze są. — Cóż piorunowi?
Wiele ludu?

Wódz. Dwanaście tysięcy.

Roza W. Pijcie z czaszek tych, i bladej
Urągajcie się pijąc niech wyje. [śmierci

Wódz. Cóż ci mówiły wróżby?

Roza W. Jeśli podczas walki
Ojciec mój z harfą złotą, na kamiennym tronie
Zagra pieśń, ową straszną pieśń, od trzech
[pokoleń
Nie słyszaną; to przy nas zwycięstwo.

Wódz. Twój ojciec
I harfa jego złota w niewoli.

Roza W. Bez wiary!
Ojciec mój na tronie czarnym stoi,
Za swą harfą jak za słońcem czerwonem.
Każdy harfy ton jak rycerz w zbroi.
Na rumaku wybiega szalonym;
Jako rycerz duch, głos każdy leci,
I obala z rumakami rycerzy.
Ile strun tyle wężów wybieży
Z harfy ojca, i oczyma zaświeci,

I skrzydłami ognistemi okręci
Wojsko Lecha.
Wódz. Gdzież wódz jest dwugłowy ?
Roza W. Nie wierzycie mi ludzie przeklęci ?
Rzućcie czary te w krąg Derwidowy.
W kręgu trupich głów, wodza postawię.
Wódz. Nie uwierzym, aż ujrzym oczyma.
Roza W. Ty co nosisz złote piórko pawie
Migocące od pierwszych błyskawic,
Odwal kamień, ten kamień olbrzyma. —
Cóż ? nie możesz? — Więc dwanaście prawic
Niech ten kamień odwali — choć ruszy.
Wodze. Nie możemy.
Roza W. Więc rękami go duszy
Ja podniosę — i niech idzie do piekła.
Wodze. Cudy ! słowo zaklęte wyrzekła
I ten kamień wstał.

(*Roza Weneda wchodzi, odwaliwszy kamień, do podziemnego lochu i wyprowadza Lelum i Polelum, przykutych za ręce łańcuchem do siebie.*)

Roza W. I wódz się zjawił,
Patrzcie ! łańcuch co ręce pokrwawił,
Z dwóch uczynił jednego człowieka. —
Chodź tu między czaszki wodzu blady,
Bo już piorun niespokojny szczeka. —
Włożę wam zbroję.

(Kładzie na czoła braciom dwa hełmy i złączonych razem uzbraja jak jednego rycerza. Tarcza olbrzymia na ręku Lelum zawieszona obu braci zakrywa. Polelum w prawą rękę wolną od łańcucha miecz bierze. Roza Weneda zawieszając tarczę mówi do Lelum.)

Ty będziesz bronił swego brata tarczą.
(do Pol.) Ty go zakryjesz miecza błyskawicą.—
Biada kto swego nie dopełni! biada!
Jesteście jednym rycerzem, mścicielem;
A gdy nie będzie was, to jęk żałośny
Przeleci wieki i zwiąże imiona.
Jęk jeden bedzie po dwu zgonach waszych;
Po waszych sercach rozstrzaskanych w piersi,
Jedna zostanie żałość w tej ojczyźnie
Nie rozróżniona, jako w sercu matki.—
Krwi! krwi ofiarnej!
Pol. Weź z mojego łona.
Roza W. Tu krwi potrzeba obcej z nie-
[wolnika.

(Wchodzi do lochu i wyprowadza na scenę Lechona.)

To syn królewski. Patrzcie! jaki blady.
Lechon. Zlitujcie wy się ludzie mej młodości!
Ta grota pełna przerażeń i wasze
Twarze są blade i przygotowane
Do zemsty. Wiem ja że wy macie prawo

Mścić się nademną i odebrać życie;
Lecz gdyby tutaj była moja matka,
Królowa dumna i sroga kobieta;
Ona by was tu przekonała łzami
Że ja potrzebny jestem na tym świecie
Jak słońce, księżyc — jej i wam potrzebny.
Że wam śmierć moja na nic się nie przyda,
A życie moje jeszcze może zdać się. —
Nie zabijajcie mnie, nie zabijajcie!
Król wasz u mego ojca niewolnikiem,
Za syna swego ojciec odda króla;
Za mój włos każdy da wam ziemi włokę —
A patrzcie jakie ja mam gęste włosy,
Matka je moja nieraz całowała.
Czy tu nikt nie ma matki?... A więc jeszcze
W sierotach większa być powinna litość.
Roza W. Krwi tej nie wezmę — za podła.
[Idź jęczyć!
(Wpycha Lechona do lochu.)
Czerwieńszą znajdę krew w sercu gołębia.
(Slaz wchodzi prowadzony przez dwóch Wenedyjskich rycerzy.)
Cóż to za człowiek?
Slaz. Ja tu dobrowolnie
Przychodzę, proszę wierzyć — dobrowolnie.
Roza W. Lechitą jesteś?
Slaz. O! gdyby nie respekt

Dla was rycerze i dla tej mocarki
Wziąłbym pytanie za obelgę. Mówcie
Że ja pies — dobrze; mówcie że ja sowa —
Dobrze; mówcie że bocian — doskonale! —
Lecz mówić że ja Lechita!—mnie! —w oczy!—
Gdybym nie mienił to być uchybieniem
Plunąłbym w oczy temu kto zapytał
Czy ja Lechita. — Cóż to? czy mi z oczu
Patrzy gburostwo, pijaństwo, obżarstwo,
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,
Do ukwaszonych ogórkow, do herbów;
Zwyczaj przysięgać in *verba magistri*:
Owczarstwo—czy to wszystko mam na twarzy?
Jeśli tak; wodą mię zlejcie gorącą
Niechaj oblezie ze mnie pierwsza skóra.
Roza W. Milcz (*do Wen.*) Gdzie pojma-
[liście tego człowieka?
Slaz. Dążył od strony Lechitów; i wiele
Okropnych rzeczy w drodze opowiadał.
On widział króla naszego Derwida
Zamęczonego, siostrę twą zabitą.
Roza W. (*do Sl.*) Piekielny! kłamiesz.
Slaz. Klnę się na te czaszki
Ja sam wrę zemstą, ja sam zemstą płonę...
Dajcie mi w ręce cokolwiek, miecz, rożen,
Pierwszą broń dajcie, a ja mścić się będę...
(*szlochając.*)
Ten król szanowny! ten starzec sędziwy!

8*

Ta niebotyczna królewna! — miecz dajcie
Jeśli potrzebą wodza — będę wodzem;
Jeśli człowieka tylko trzeba — jestem;
Jeśli tygrysa — adsum; jeśli księdza —
Do usług; jeśli Ganimada — zgoda,
Roza W- Mówisz o zemście? — tu zemsta
[pod ziemią.
(*Bierze nóż i wchodzi do lochu gdzie*
Lechon zamknięty.)
Polel. Lelum, noc bliska.
Lelum. Umarła — słyszałeś.
Cicho mój bracie, zda mi się że duch jej
Tu, na łańcuchu stoi między nami,
I lekką śmierci dłoń na głowy kładnie.
Czy ty nie czujesz umarłej dotknięcia?
Ona tak pójdzie z nami w bój okropny,
I serca nasze przejrzawszy do głębi
Pogardzi, jeśli serca zadrżą strachem.
O Lillo! tobie ślubuję dziś duszę!
Ducha ty wezmiesz ulatującego.
O! śmierci! śmierci! krwawej śmierci Boże!
Jakże to łatwo być odważnym w boju!
Nieszczęśliwego Bóg nie zrobi tchórzem.
Gdzie są harfiarze? niech idą za nami
Z harfy złotemi — nie trzeba harfiarzy!
Umarli lepiej widzą i śpiewają
Tę pieśń o sercach strzaskanych boleścią,
O ściętych mieczach i zgasłych nadziejach.

Oni jedynie wiedzą ile warte
Życie człowieka. Ile ulatuje
Ludzkiego szczęścia w czerwonych płomieniach
Które trzaskają ciało bohatera.
Już o umarłych tylko dbam i boga,
O nic na ziemi.
(*Roza Weneda wchodzi z lochu z dymiącym się nożem.*)
Roza W. Patrzcie! nóz czerwony
W sercu Lechona był... patrzcie czerwony,
Pomażę sobie brwi tą krwią — zobaczę
Dusze umarłych... i wy zobaczycie...
Tam w szczerwienionej ciemności powinni
Zjawić się krwawi król harfiarz z dziewczyną –
Lecz kto przemówi do umarłych skona...
(*Wchodzi Derwid i Lilla Weneda.*)
Widzicie! o! widzicie idą trupy!
Ja wywołałam je z pod ziemi — przyszli.
Lilla. Przyprowadziłam wam ojca z niewoli.
Oto wasz ojciec.
Derw. Cóż to? nie poznali?
Posadź mię córko moja na kamieniu —
Cóż? — nie poznali!
Roza W. Bez harfy przyszedłeś —
Derw. Niebiosa! (*zrywając się*) O! ja przy-[szedłem bez oczów!
Wydarte moje oczy płakać będą
Jak się dowiedzą o tem. — O! gadzino

Czy ty się z harfy mojej urodziłaś
Że ty mię witasz tak? — Lilla, daj rękę.
Prowadź mnie dalej.
Lilla. Gdzie ojcze?
Derw. Do wężów
Które ty pieśnią tak ułaskawiłaś
Że mi nie będą gryzły serca.
Lilla. Ojcze!
Derw. Gadzina córka — gdy mi darto oczy
Myślałem że ta córka wydrze swoje,
I włoży w moją czaszkę swoje oczy:
A teraz widzę że mi wydrze serce,
I włoży w swoje piersi puste — Harfo!
Ty jesteś harfą bez strun! czarownico!
Tak witać ojca? Kiedym tu przychodził
Skakały na mnie psy wyjąc z radości;
A ty jako kruk, widząc te czerwone
Oczy, zaglądasz w nie, i głodnym dziobem
Wyjadasz mi łzy czerwone, ostatnie.
O! Bogdaj pierwszy z tych piorunów złotych
Pomścił się za mnie!...
Roza W. O! Bogdaj mię piorun!...
Bo ty bez harfy przyszedłeś o! królu!
I dziś upadniesz na stos – bez królestwa.
Lilla. Nie, on zwycięży dziś, bez młod-
[szej córki.
Ale przez córkę młodszą dziś zwycięży...
Widzisz płaczący usiadł na kamieniu

I duma jak stary bocian ślepy.
Bądź ty mu córką. Niech kto pójdzie za mną
I złotą harfę przyniesie...
Roza W. Co mówisz?
Harfę odzyskasz... jak?
Lilla Za harfę złotą
Sama się oddam Lechom... i zostanę...
Roza W. Więc idź... bo harfa zwycięży.
Lilla. O! siostro
Jeśli chcesz harfy — i mnie pragniesz widzieć
Żywą... Lechona mi daj niewolnika:
Za mnie królowa wydać obiecała
Harfę — a moje życie da za syna.
Roza W. Więc zginęliśmy bo Lechon zabity.
(*do Slaza*) Kłamco ohydny! rzucić go ze skały.
Lilla. Nie plamcie wy krwią tej godziny [smętnej,
I mej śmiertelnej koszuli — ten człowiek
Niech idzie ze mną po harfę.
Roza W. Co mówisz?
Ty nie odważysz się wrócić do Lecha.
Lilla, O! siostro moja, jam się obeznała
Ze śmiercią; wierzaj, ja wam harfę przyszlę.
Mówisz że harfa ta wam da zwycięstwo? —
O! zwyciężajcie i bądźcie szczęśliwi! —
(*Klęka przed ojcem.*)
Ojcze! błogosław mi — może nie wrócę —
Ale ci lutnię twoję przyszlę złotą;

A jeśli jaka struna z najmaleńszych
Zajęczy, kiedy zagrasz pieśń tryumfu:
Pomyśl że struna ci ta przypomina
Najmłodsze dziecko i uderz ją ręką
Niechaj nie płacze.
(*Wstaje i do Ślaza mówi.*)
Chodź ze mną człowieku.
Chodź! chodź! pójdziemy po harfę.
(*Wychodzi ze Ślazem.*)

Roza W. Zwycięstwo!!!
Ten starzec usnął córki swojej płaczem
Ukołysany — patrzcie! Cóż jest ojciec!!!
Nieście śpiącego na tron Derwidowy.
Zwycięstwo! Sto serc ludzkich — za zwycię-
(*Wychodzą*). [stwo!

CHÓR.

Dwunastu Harfiarzy.

O! ileż trzeba ofiar! ile jęku!
Nim zemsty straszna noc jak piorun błyśnie!
Oto zwycięstwa moc w gołąbki ręku,
Tu wodza rąk dwie bratnich łańcuch ciśnie;
Tu król co jękiem harf zwyciężyć mniema

I głośniej grać — niż mrący ludzie jęczą;
Tu wróżka z krwią na rzęsach stoi niema,
I słucha jak na mieczach miecze brzęczą;
I widzi strasznych czynów ludzkich końce,
Przeczuwa boży sąd. — A gdy noc głucha
To z wiary mrącym ludziom robi słońce;
Woła piorunów, patrzy jak biją — i słucha.

AKT V.

SCENA I.

Sala w zamku Lecha oświecona od gęstych piorunów.

Lech, *Sygoń*, *Św. Gwalbert.*

Lech. Na koń! straż przednia pierzchła.
S. Gw. W imię krzyża
Dajęć zwycięstwo.
Lech. W czyjekolwiek imie
Biorę gdy dajesz; jeśli nie dasz wydrę.
S. Gw. Każ mi dać konia, bo dzisiejszej [nocy
Najświętsza Panna w celi mej spalona,
Objawi mi się nad najświętszym trupem,
Nad krwią najbardziej Bogu ukochaną.
Każ mi dać konia.

Lech. Ha pioruny biją,
Jakby się walił świat. · Straż przednia
[pierzchła.
Hej! miecz Rolanda...
(*Wchodzi Gwinona w żałobie.*)
Moja czarna żono —
Siedź w zamku... i każ wieżycom na czole
Położyć gwiazdę z ognia — ile razy
Pioruny zgasną, a we krwi utonę:
Wypłynę z koniem ku twemu ogniowi.
Pocałuj dzieci. — Uspić je musiało
Parne powietrze.
Gwin. Arfon się piorunów
Lęka i płacze.
Lech. Czy chory?
Gwin. Zalękły.
Lech. Na koń rycerze, a ty zamknij okna
Żeby nie wleciał tu na miejsce męża
Piorun czerwony. Lechici do broni!
(*Wychodzą wszyscy prócz Gwinony.*)
Gwin. Chodźcie tu dziewki, bo mi samej
[straszno!
(*Wchodzą Dziewice.*)
Czy która bajek nie umie, niech gada,
Bo mi tak straszno; jak w śmierci godzinę.
Wiecie że mój syn już pewnie nie żyje,
Ona po harfę ojca nie wróciła; —
Pewnie nie żyje mój syn! Ale jeszcze

Ja mam nadzieję. — Ach! jak mi okropnie!
Wy także wszystkie jesteście strwożone,
Jak białych stado łabędzi. Tej nocy
Coś okropnego stanie się. — Dziewczęta
Idźcie spać — sama zostanę wam strażą.
(*Dziewice wychodzą.*)
W powietrzu jakiś straszny piorunowy
Zapach i dziwne skargi i płakanie
Jakby się skarżył mój syn opuszczony
I wołał: matko! matko! matko! — ha! ha!
(*Wchodzi Lilla Weneda.*)
Czy syn mój przyszedł z tobą?
(*Lilla odpowiada gestem rozpaczy.*)
Nie dręcz ty mię
Ale odpowiedz prosto że zabity,
A jeśli żyje, odpowiedz że żyje;
A ja wygryzę twe błękitne oczki
Pocałunkami. — O! powiedz że żyje.
Lecz jeśli? jeśli mój syn?...
Lilla. Ty okropna....
Gwin. (*zbliża się wściekle lecz zwolna.*)
Jeśli już? — mój syn — już —
Lilla. Przy bramie czeka...
Gwin. Mój syn!
Lilla. Na harfę moją, czeka człowiek.
Gwin. Harfiarko! (*Chwyta ją za szyję.*)
Lilla. Pani sroga ty mię dławisz...
Gwin. Harfiarko!
Lilla. O! o!

Gwin. Krzycz! krzycz krzycz! harfiarko.
(*Zrywa pas i dusi Lillę Wenedę.*)
Krzycz uduszona. — A co? — już bez ducha!
Do mnie dziewice! do mnie — trup jest ze
(*Wbiegają Dziewice.*) [mną.
Dziewica. Jakie to wrzaski?
Gwin. Co?
Dziew. Tu coś upadło?
Gwin. Ten trup.
Dziew. Okropność! okropność! okropność!
Gwin. Okropność — to ja udusiłam wstążką,
Czy się boicie tknąć rękami trupa?
He?...
Dziew. Uduszona?
Gwin. Oni mi zabili
Syna. —
Dziew. O! biedne! bielutkie stworzenie!
Cóż ci zawinił biedny gołąbeczek!
Pozwól przynajmniej że ją ubierzemy
W srebrną bieliznę, w bławatki, w narcyzy;
I zaśpiewamy nad umarłą lament.
O! jak te piersi krąglutkie ostygły!
Jak te nóżeczki zimne zbłękitniały.
Pomóżcie siostry, wynieśmy ją razem
Z tego pokoju, gdzie przez okna czarne,
Ciekawe patrzą błyskawice z krzykiem. —
Ostrożnie! nóżki owińcie koszulą; —
Ona się do nas uśmiecha — Ostrożnie!
(*Wynoszą ciało Lilli Wenedy.*)

Gwin. Gdym ją dusiła dziesięć matek było
We mnie zamkniętych — teraz przerażona
Że wszystkie we mnie syczące gadziny
Ucichły — jestem jak trup. — Co uczynię?
A ha — odeszlę Derwidowi harfę.
A sama włożę zbroję.. w krew się rzucę...

(*Wychodzi.*)

SCENA II.

Pole pod zamkiem Lecha.

Slaz, stukając do bramy.

Hej! hej! czy jest tam kto? czy tu pioruny
Wybiły ludzi? czy się pan odźwierny
Powiesił? hej! hej! — pies wyje załośnie.
Mości psie proszę przypomnij królowej
Że ja tu czekam na harfę... hej! hej! hej!—
Nikogo — tylko psy żałośnie wyją
Jakby tam w kogoś miał uderzyć piorun. —
Hau! hau — bogdajbyś zdechł! bogdaj cię
[piorun!
Hau — hau — czy w panu swoim wąchasz
[trupa?
Czy śmierć kościana ci przeszła pod nosem?

Brrr... aż mi zimno. — Cóż to są za mary?
(*Otwiera się brama, wchodzą dziewice w bieli z pochodniami, niosąc skrzynię od harfy zamkniętą.*)

Dziewica. Człowieku!
Ślaz. Jestem.
Dziew. Oto jest w zamknięciu
Harfa Derwida; odnieś ją i powiedz
Że dotrzymuje przysięgi Gwinona.
Ślaz. Włóżcie mi proszę pudło na ramiona
Piękne dziewoje.
Dziew. A spiesz się człowieku...
(*wychodzą.*)
Ślaz. Pełno teraz po drogach ludzkiego [roźcieku,
A śmierć pod swoją kosę głupich ludzi garnie,
A pioruny jej świecą z nieba jak latarnie.
To zaś mój święty Gwalbert zowie światłem [wieku...
(*Wychodzi ze skrzynią na plecach.*)

SCENA III:

Pole walki, noc błyskawicowa.

Lech i Sygoń (*wchodzą*).

Lech. O! mój Sygonie! to walka olbrzymów
Pioruny przeciw nam; bo tylko słuchaj —

Już przez szeregi napół wyrąbane
Przelatywałem na wskróś — już oczyma
Sięgałem w same krwawe serce wrogów,
Już byłem wpadł — tam gdzie pod dębami
Starce, pochodnie, harfy zgromadzone
Pod skrzydłem siedzą błyskawic, jak owce
W burzę pod gruszą tulące się wiankiem:
Jużem miał w rękach króla — kiedy nagle
Piorun nad głową moją roztrzaskany
Zabił mi konia.

Sygoń. Panie rzecz straszniejsza!
Spotkałem czarne straszydło dwu głowe —
Spotkałem wodza Wenedów.

Lech. Czy straszny?

Sygoń. Wódz ten dwie głowy ma na jednem [ciele,
Czasem się obie głowy razem schodzą,
I plączą rogi na hełmach ogromne:
Czasem się jedna zaiskrzona ciska
Z wściekłością węża na ludzi — a druga
Patrzy spokojnie i szuka oczyma
Serc w naszych piersiach.

Lech. Za mną! ja go znajdę... (*wybiega.*)

Sygoń. Włos mi osiwiał — ale tak okropnej
Nocy za życia mego nie widziałem.
Chorągwie toną we krwi — jedną piorun

Zapalił złotem płomieniem i bladość
Lekkiego ognia rzucił ludziom w twarze...

(*Lelum i Polelum wchodzą.*)

Lelum. Lech! Lech! Lech!
(*napadając na Sygona*).
Sygoń. Wodzu ohydny Wenedów
Jeśli człowiekiem jesteś, będziesz trupem.
(*Biją się.*)
Polel. Zakręć łańcuchem koło niego—i zwiąż.

(*Gdy Polelum walczy, Lelum obiega w koło Sygona i okręca mu łańcuch na gardle, tak że Syyoń zostaje powieszony na łańcuchu który łączy ręce bratnie.*)

Lelum. Teraz rozbieżmy się łańcuch udusi.
Pol. Zacharkał — puść go.
Lelum. Leży uduszony.
(*Odwijają łańcuch, Sygoń się wali trupem.*)
Na łuku moim kładź zatrute strzały.
O! gdyby ojca harfy jęk — o! gdyby
Jeden jęk tylko harfy Derwidowej
A z wszystkich byłyby — o takie trupy...

(*Wychodzą.*)

SCENA IV.

Pole toż same.

Lech. Sygoń zabity.

Lech. Sygoń! tu do mnie! Sygoń! znów
[zabiłem
Ludzi dwunastu, miecz mi się wyszczerbił.
Co widzę! — Stary Sygoń leży trupem?
O! zemsta! zemsta!

(*Wchodzi Sw. Gwalbert z krzyżem.*)

S. Gw. Jęki króla słyszę.
Lech. Zdejm z niego zbroję i zobacz gdzie
[ranny?
S. Gw. Na ciele żadnej nie odebrał rany,
Lecz ma zsiniałą twarz jak powieszony,
Albo zabity piorunem.
Lech. O! zemsta
Nad piorunami!... (*wychodzi.*)
S. Gw. Biedny poganinie
Chodź, ja dam tobie pogrzeb chrześcijański.

(*Wychodzi ciągnąc trupa.*)

SCENA V.

Monument z druidycznych kamieni w lesie. Derwid na tronie kamiennym, w około dwunastu Harfiarzy na dwunastu siedzą kamieniach, przy każdym harfa złota i pochodnia w ziemię zatknięta. Roza Weneda stoi za ojcem, na tronie. Dąb Derwidowy na prawo.

Derw. Cóż jeszcze nie ma harfy, a ja słyszę
Jęki narodu i szelest płynacej
Krwi.—Jeszcze nie ma harfy—o! bogowie!

(*Wchodzi Wened ranny.*)

Wened. Przybiegłem ranny — Lechici nas
Lud czeka pieśni. [łamią

Derw. O! Boże! o Boże!

Wened. Ja konam królu —graj pieśń... ja
(*Pada i kona.*) [umieram.

Derw. (*wstając na tronie i rwąc włosy.*)
Pioruny bijcie we mnie! o! pioruny!
Bądźcie wy królem! a ja będę harfą!
Królestwo moje to puch jak te włosy,
Które wiatr bierze z krwią moją wyrwane...
O! wichry rwijcie mi włosy! o! wichry!

(*Lelum i Polelum wchodzą.*)

Lelum. Ojcze giniemy, graj pieśń...

Derw. Idźcie skonać
Ja nie mam harfy.
R. Wen. Ustąpcie się wszyscy
Już słyszę harfę idącą, już słyszę...
Uderzcie w tarcze niech się zejdą wodze?
Ta pieśń uczyni z nich nieśmiertelniki.
A wszyscy co ją usłyszą żyć będą,
A wszyscy którzy nie usłyszą — pomrą.
(*Wchodzi Slaz ze skrzynią od harfy.*)
Slaz. Otom się dobrze wam zasłużył, ludzie...
Przynoszę harfę — gdzie postawić?
R. Wen. Daj tu..!
O dąb oparta królewski, niech czeka...
Slaz. A wam królowa kazała powiedzieć
Że dotrzymuje przysięgi.
R. Wen. Precz wężu!
Slaz. A to i dobrze, schowam się w bagniska.
(*odchodzi.*)
R. Wen. Królu! zwycięstwo daj twemu [ludowi,
(*Wchodzi wodzów dwunastu z obnażonemi mieczami, wszyscy krwawi.*)
Oto są wodze, i pieśni godzina —
Ojcze, przy dębie Derwidowym harfa...
Derw. (*wstaje z tronu i zbliża się do harfy*).
O! jak mi serce drży! czy ja potrafię
W złociste struny uderzyć?.., Już słyszę
Serca bijące w ludziach — gdzie ta harfa? —

Czekajcie! — Jak mi drży serce; — Gdzie
[harfa?
Już czuję w sobie że wy zwyciężycie
Jeżeli duszę w pieśń przyleję całą —
A duszę już mam w rękach, tu—jak piorun,
Jak piorun całą ją cisnę na struny,
I spiorunuję pieśnią. —
(*Dotyka się omackiem skrzyni harfowej.*)
Harfa w skrzyni —
Wenedo otwórz.
(*Roza Weneda zdejmuje wieko ze skrzyni harfowej i cofa się odciągając ojca za rękę. W skrzyni bowiem zamiast harfy widać umarłą Lllę Wenedę w śmiertelnej koszuli, z wieńcem bławatkowym na głowie.*)
Puszczajcie do harfy!
Dla czego wy mnie trzymacie za szaty?
Dla czego wstręty czynicie starcowi? —
Ja jestem pełny ducha! — ja się wyrwę
I ta pieśń moja będzie nieśmiertelną.
(*Wyrywa się z rąk córki i kładzie ręce na twarzy zmarłej Lilli Wenedy.*)
Cóż to?... rzecz jakaś zimna... to nie struny...
Ja pod palcami memi czuję trupa...
Co to jest?... o! to nie harfa... to ciało
Mojej umarłej córki. .
(*Chwila milczenia. Roza Weneda chce ojca odprowadzić od ciała zmarłej, starzec nie daje się córce.*)

Precz gadzino
Tu moja tamta córka... tu, tu w trumnie.
O! o! umarła! — Czekajcie! czekajcie!
Bo tu jest także pieśń, te złote włosy
Na których będę grał. — Ja ciebie widzę!
Dzieweczko moja widzę! — o! ja znajdę
Twoje usteczka. — O! nie odrywajcie
Nie odrywajcie wy mnie od niej, proszę!
Nie odrywajcie.

R. Wen. Cóż to — nie słyszycie
Tej pieśni z łez królewskich? idźcie skonać!

Derw. O! o! gołąbek mój martwy!
O! już na wieki martwy.

Harfiarz. Ojciec płacze.

Derw. Ja ciebie widzę córko! — twoja postać
Stoi mi w jamie, tu powydzieranych
Oczu. — Ja ciebie widzę w grobie głowy.
O! gwiazdeczkami ukoronowana
W pachnącym cedrze, lampo pełna blasku. —
Wychodzisz z rączki otwartemi. — O! o!
Tu! — czy widzicie? tu — śmieje się płacząc...
Umarła moja, najmilsza umarła!
Moja jedyna!

R. Wen. Wiedziałam ja dawno
Na jaką zwołam was pieśń, potępiony
Ludu przez Boga... już dawno widziałam
Na waszych czołach napisane krwawo

Życie trzydniowe. — Cóż! — czemu tak bladzi?
Któż tu jest kłamcą? los? czy ja? czy rozpacz
Która niechcących umrzeć, oszukała? —
Gołębie serca! o! jak wam leniwo
Do kończącego wszystko grobu! — Trzeba
Was było wszystkich oszukać i śmierci
Pędzić jak białą trzodę owiec w gardło.
Nie dosyć jeszcze? — o! wy moje włosy
Wyrwane, w garść się wężów przemieniajcie
I dla strupiałych ludzi bądźcie biczem.

1 z wodzów. Wróżko przyrzekłaś nam zwy-
[cięstwa harfę.

R. Wen. Ja ci przyrzekłam? — co? —
[Chodź tu i patrzaj.
I ty myślałeś że więcej jest głosu
W strunach, niż w trupa niewinnego ciszy?
Gdzież taka harfa, jak ten trup? Gdzie takie
Tony żałośne, jak płacz tego ojca
Co w rękach, córki rozwija warkocze,
I szuka w nich jak w strunach drżących głosu?
O! przysięgnijcie wy na nią rycerze
Że się pomścicie... resztę zdajcie gromom
I późnej zemście czasu... przysięgnijcie!

Wodze. Zaprzysięgamy zemstę aż do śmierci.
(*wychodzą.*)

Lelum (całując zmarłą siostrę.)
Na ustach twoich siostro — zaprzysięgam
Że zobaczemy się dziś. O! Lechici!...

Derwid. (*Dobywa z zanadrza nóż ofiarny i mówi przebijając się dwa razy.*)
Synowie! o tak—o tak—w Lecha serce...
(*pada martwy.*)

R. Wen. Tam stos na prawo.—Weźcie te [dwa ciała
I spalcie razem, a w około stosu
Trzymajcie urny z królów popiołami:
Jeśliby który Lechita szedł gwałtem,
I chciał ze stosu porwać ciała śwtęte:
To wy go temi urny przywalicie.

(*Harfiarze biorą urny i pochodnie... Czterech zaś kładą na barki ciało Derwida i Lillę Wenedę w skrzyni cedrowej i wychodzą. Roza Weneda obraca się do Lelum i Polelum i mówi.*)

Tu na tronowym kamieniu ułożę
Stos z pachnącego drzewa... Czekam na was..

(*Lelum i Polelum wychodzą walczyć. Roza Weneda odchodzi w głąb lasu.*

SCENA VI.

Pole walki. Noc i burza.

Lech (*wchodzi.*)
Złamani!—Tych psów wycinać do reszty!
Cóż to za rycerz?—
(*Wchodzi Gwinona w zbroi.*)

Gwin. Jam się uzbroiła
Mścić się za mego syna! mścić się jeszcze.
Lech. Można ich teraz rąbać jak barany —
Zupełnie ducha stracili ci ludzie.
Stracili ducha o samej północy,
I odtąd rąbią ich nasi jak trzodę.
Gwin. Harfiarza! ja chcę harfiarza!
Lech. Ostrożnie,
Bo przy nim musi być ludzi ostatek.
(*Gwinona wychodzi.*)
(*Św. Gwalbert wchodzi.*)
A ty co robisz?
Św. Gw. Ja chrzczę niedobitych.
Aż mi się Matka Chrystusowa zjawi...
Lech. Chciałbym napotkać dwugłowego [wodza
I ofiarować życie potworowi byleby chodził [za pługiem. (*wychodzi.*)
S. Gw. A ja tu
Siądę na kępie. — Kto noc taką widział
Ten wie co waży świat... co warci ludzie —
Litośniejszemi są pioruny złote
Bo tylko sosnom serca rozdzierają.
Na toż to matkom dzieci swe hodować
Aby z nich były kiedyś takie jatki?
Każdy trup tyleż wart ile kosztował;
Spytaj się matki niech oceni trupa —
Zlękniesz się... gdybyś zapłacił co mówi
Mogłaby kupić za zmarłego syna

Żywe królestwo, gdzie są milijony
Synów i matek...
(*Slaz pokazuje głowę z po za kępy.*)
Slaz. Prześwięty Gwalbercie!
S. Gw. A co tu robisz Ślazie?
Slaz. Grzęznę w błocie.
S. Gw. A jakże ty się tu znalazłeś?
Slaz. Święty
Wprzód mię wyratuj za uszy — bo tonę...
A potem twoje zaspokoję uszy...
S. Gw. Łajdaku ty mi spalił celę.
Slaz. Nie ja
Djabeł ją spalił — jam cię ojcze szukał,
Aby się tobie na djabła poskarżyć...
S. Gw. Dziś odkupienia noc... Gapiu, chodź [ze mną.
Slaz. Teraz do śmierci będę księżym sługą.
(*wychodzą.*)

SCENA VII.

Inna część pola.

Lech (*wchodzi.*)
Zabiłem wodza pół...
Gryf (*wchodząc.*)
Gryf. Gdzie Lech?

Lech. Co słychać?

Gryf. Małżonka twoja panie leży trupem.

Lech. Zabita.

Gryf. Panie! okropnie zabita,
A tem okropniej że już lud Wenedów
Bezbronny, miecze rzucając uciekał..
Kiedy królowa obaczywszy wzgórze
I płomień wielki, czerwony, i wieniec
Czarnych postaci, przy płomieniu krwawym.
Krzyknęła: Derwid tam być musi stary;
I z obnażonym mieczem szła na górę.
Wtenczas ci czarni stojący przy stosie
Na którym dwoje paliło się trupa,
Chwycili urny pełne dawnych prochów,
I na królowę co się skał imała
Rzucili z góry straszne popielnice. —
Przybiegłem — ona leżała okryta
Prochem i ludzi umarłych kościami,
Z piersią okropnie roztrzaskaną — martwa.

Lech. Biedne me dziatki — będą pytać o nią.
Patrzaj — nie mogę teraz płakać — krwawy.
Nieście do zamku zwłoki nieszczęśliwej;
I każcie obmyć z ludzkiego popiołu.

(Wychodzą.)

SCENA VIII.

Monument druidyczny. — Stos ułożony w miejscu gdzie stał tron Derwida.

Roza Weneda (sama.)

Już lud wyrznięty i ustaje burza.
Przed chwilą tu był król, ludzie, pochodnie;
Teraz dwanaście tych pustych kamieni,
I tak na wieki już! i tak na wieki!

(*Wchodzi Polelum, niosąc na rękach ciało zabitego brata, jeszcze przykute doń łańcuhem.*)

I cóż — nie mówisz nic do mnie, Polelum?

Polel. O! patrz zabity brat na piersiach [mi spi.

R. Wen. Czy rościąć łańcuch między wami [dwoma?

Polel. Nie rusz łańcucha. — Gdzie stos dla [umarłych?

R. Wen. Masz zgliszcze — burza zgasiła [pochodnie.

Polel. Poszukaj ognia.

R. Wen. Ogień dadzą chmury.

(*Polelum wchodzi na stos z trupem brata*).

Pol. Jam gotów — pieśnią zawołaj piorunów.
O! spij na piersiach moich bracie blady!
Wszystko skłonione do snu na tym świecie. —

Wróżko zawołaj piorunów; jam gotów...
R. Wen. Podnieś do nieba rękę, z ręką trupa.
Wołajcie oba gromów łańcuchami.
(Wchodzi Lech.)
Lech. Stójcie poganie, przynoszę wam życie!
(Wchodzi Św. Gwalbert)
S. Gw. Stójcie poganie—przynoszę wam wiarę!
Pol. Życie i wiarę?! —Boże patrzaj z nieba
Na tych dwóch ludzi przed stosem Weneda
Konającego — patrzaj na tych ludzi,
I pomyśl jakim ty dajesz stworzeniom
Chwilę tryumfu i urągowiska?
I przyszli kiedy mój lud cały skonał!
I przyszli, kiedy mój brat już nie żyje!
I przyszli kiedy niebo oświecone
Łunami stosów gdzie się palą trupy!
I tu mi dają życie. O! stworzenia!
Czuję nad wami w sercu wielką litość
I wielką wzgardę! O! nie pozwól Boże
Aby grobowiec mój był na tej ziemi
Gdzie oni żyją. —Chmury! czarne chmury
Co uciekacie z nad trupiego pola
Ostatnie miecąc pioruny — o! chmury
Podnoszę do was tę rękę w łańcuchu,
Z tą drugą ręką mego brata trupa;
Obie te ręce i ten łańcuch proszą
O piorun jasny, litośny, ostatni..„

Cóż! nie słuchacie? — Więc tą ręką trupią
I tym łańcuchem wyzywam do walki
Was napełnione piorunami burze,
Aż prośbą piorun wasz nie wywołany
Wydrę przekleństwem.

(Piorun bije w stos i drzewo zajmuje się złotym płomieniem. Lelum i Polelum nikną w blasku. Powoli nad gasnącym stosem okazuje się postać Bogarodzicy.)

S. Gw. (*pokazując na zjawienie.*)
Ave nieśmiertelna!

Lech. Cudowne widmo w obręczu z płomyków.

Roza Weneda (*wchodząc na stos zagasły grzebie w popiołach, znajduje łańcuch próżny którym przykuci byli do siebie Lelum i Polelum i rzucając go pod stopy Lecha mówi*).
Patrz! co zostało z twoich niewolników.

KONIEC.

TANIA BIBLJOTEKA POLSKA.

Woronicz. — Sybilla i Hymn do Polski. . . ct. 18
Syrokomla. — Janko Cmentarnik, gawęda ludowa „ 20
Kraszewski. — Ostap Bondarczuk, powieść . . „ 45
Słowacki. — Kordjan, spisek koronacyjny . . „ 3
Krasiński. Przedświt, poemat . . . . „ 2
Adam Pług. — Sroczka, obrazek zaściankowy . „ 5
T. T. Jeż. — Asan, powieść historyczna . . . „ 6
L. Wołowski. — Praca dzieci . . . . „ 1
W. Mazurkiewicz. — Demokracja polska, cena zn. „ 2
S. Goszczyński. — Król zamczyska, powieść . „ 3
Wołody Skiba. — Kanarki, powieść . . . . . „ 75
Słowacki — Mindowe, obraz historyczny . . „ 2
Syrokomla. — Ułas, sielanka bojowa . . . . „ 20
J. Kochanowski. — Pieśni, ksiąg czworo, cena zn. „ 30
Kraszewski. — Jaryna, powieść, cena zn. . . „ 30
Wernicki. — Prześladowanie kościoła unic c z. „ 2
Adolf Nałęcz. — Renegat, powieść, cena zn. . „ 2
Puzynina. — Jadwiga, dramat w 5 aktach, c. zn. „ 20
Syrokomla. — Kęs chleba, gawęda ludowa c. zn. „ 10
Żeligowski. — Jordan, fantazja, cena zn. . . „ 20
Czajkowski. — Wernyhora 2 tomy powieść c. z. „
Adam Pług. — Przyjaciele, bajka. cena zn. . „
Piotrowicz ks. — Okólnik o gwałtach mosk. c. zn. „
Wołody Skiba. — Kwiat z Sumatry, powieść, c. zn. „
Słowacki. — Ojciec zadżumionych. W Szwajcarji. „
Zmorski Roman. Lesław, szkic fantast. cena zn. „
Sawaszkiewicz Lew. — Porównanie wypraw na Moskwę Żółkiewskiego i Napoleona I. . „
Brodziński. — Wiesław, sielanka } . . . . . „ 2
Zieliński. — Kirgiz, powieść . }
Słowacki - Anhelli . . . . „ 20
Lenartowicz. — Szopka . . . . „ 25
Krasicki. — Bajki i przypowieści . . . . . „ 30
Kochanowski. — Treny . . . . „ 10
Anna z Podgórza. — Z podróży po Europie . „ 40
Morgenbesser — Obrona Sokołowa . . . . . „ 50

Cały powyższy zbiór kosztuje 8 złr.

15.